

Mircea Ogrin, *Ernst Bernheim (1850–1942). Historiker und Wissenschaftspolitiker im Kaiserreich und in der Weimarer Republik*, Stuttgart 2012, Franz Steiner Verlag, ss. 374

Książka Mircei Ogrina jest przerobioną wersją dysertacji napisanej pod kierunkiem Luise Schorn-Schütte na Uniwersytecie Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie nad Menem.

Ernst Bernheim, którego życiu i pracy badawczej została poświęcona, był twórcą między innymi teoretycznych koncepcji metodyki historycznej i filozofii historii, po dziś dzień rzutujących na rozumienie warsztatu historycznego. Pod wpływem podstawowego dzieła Bernheima *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie* (Leipzig 1906) długi czas pozostawało wielu polskich metodologów historii. Uważna lektura pracy M. Ogrina uświadamia, jak mało w dalszym ciągu wiemy na temat historii historiografii XIX w., uważanej u nas za przeziąkniętą wyobrażeniem historii jako nauki o wydarzeniach politycznych, dążącej do wypełnienia rozumianej absolutnie idei obiektywności badań. W Polsce myśl teoretyczno-historyczna długiego wieku XIX jest redukowana głównie do Leopolda von Ranke, Charlesa Seignobosa, Johanna Gustava Droysena lub — w opozycji szczególnie wobec dwóch pierwszych — Karla Lamprechta — twórcy *Kulturgeschichte*.

Recenzowana książka z pewnością uzupełnia lukę w niemieckiej historiografii, w której nikt wcześniej nie podjął szerszej próby przedstawienia dorobku Bernheima z uwzględnieniem biografii tego uczonego. Jedynie wprowadzeniem do tej problematyki była książka Knuta Langewanda pt. *Historik im Historismus. Geschichtsphilosophie und historische Methode bei Ernst Bernheim* (Frankfurt am Main–New York 2009), która stanowiła pracę magisterską tego historyka. K. Langewand skoncentrował się na pobieżnym opisie Bernheimowskiej metodyki historycznej. Na kilkudziesięciu stronach naszkicował koncepcję uczonego bez dokładniejszej analizy lub ustawienia jej w szerszym kontekście. Podkreślić jednak należy, że opis, jakiego dokonał K. Langewand, przedstawiony w sposób jasny, daje dobre podstawy do pogłębionych studiów. Z kolei obszerna monografia Irene Blechle „*Entdecker*” *der Hochschulpädagogik — Die Universitätsreformer Ernst Bernheim (1850–1942) und Hans Schmidkunz (1863–1934)* (Aachen 2002), poświęcona dwóm reformatorom dydaktyki uniwersyteckiej, dotyczyła przede wszystkim dydaktycznej działalności Bernheima. Jednak podkreślić należy, że — zwłaszcza w zakresie koncepcji teoretycznych tego uczonego — w dalszym ciągu brakuje badań szczegółowych. Takie podejście umożliwiłoby analizę, która w pełni pokazałaby problematykę, jaką zajmowali się teoretycy historii przełomu XIX i XX w.

Książka M. Ogrina odnosi się do tego zagadnienia z ogólniejszej perspektywy. Nadaje jej to charakter monografii syntetycznej. Oprócz słowa wstępnego i wprowadzenia praca zawiera cztery części, z których trzy pierwsze, równomiernie rozłożone, w sposób zasadniczy budują temat. W pierwszej z nich pt. „Biographische Einführung” Autor przedstawił obszerną biografię Bernheima. W następnej — zatytułowanej „Ernst Bernheims Theorie der Forschung und ihre Anwendung in der Forschung” — przeszedł do omówienia jego naukowych koncepcji teoretycznych dotyczących historii oraz ich zastosowania w pismach tego uczonego. Część trzecia „Hochschulpädagogik, Geschichtsdidaktik und Politik” opisuje działalność Bernheima na polu dydaktyczno-pedagogicznym z uwzględnieniem programu reform, jaki zaproponował w dziedzinie nauczania historii w szkołach i na uniwersytetach, oraz jego stanowiska politycznego w okresie Cesarstwa i Republiki Weimarskiej, gdy był jeszcze czynny naukowo. Czwarta część („Exkurs zur internationalen Bernheimrezeption”) została pomyślana jako krótkie wprowadzenie do międzynarodowej recepcji dzieł Bernheima uwzględniające USA, romańską przestrzeń językową oraz Europę Środkowo-Wschodnią. Książkę kończy załącznik, który zawiera spis wykładów Bernheima na uniwersytecie w Greifswaldzie (pol. Gryfia), wybór tytułów promowanych przez niego dysertacji oraz spis dokumentów składających się na spuściznę uczonego, znajdującą się w tamtejszym archiwum uniwersyteckim.

Zarys biografii Bernheima zaprezentowany przez M. Ogrina jest jak dotąd najobszerniejszą propozycją przedstawienia losów tego uczonego. Autor, dzięki skrupulatnej kwerendzie, wykorzystał pewną liczbę listów do i od Bernheima, pochodzących z ośrodków uniwersyteckich z całych Niemiec. Nie bez znaczenia był z pewnością fakt, że promotorka jego dysertacji, L. Schorn-Schütte, jest autorką pracy o Lamprechcie¹ i od kilkunastu lat przygotowuje edycję źródłową listów, jakie wymieniał on z Bernheimem i Henri Pirenne. Ogrin cytuje obszerne fragmenty korespondencji, co nie tylko uatrakcyjnia tekst, ale też wzmacnia argumentację pracy od strony materiału źródłowego. Zamiarem Autora nie było przy tym całościowe przedstawienie biografii Bernheima. Nie jest wobec tego zarzutem, że nie skorzystał z niewielkiego zresztą archiwum rodzinnego Rolanda Bernheima, żyjącego jeszcze wnuka Ernsta, pamiętającego atmosferę domu dziadka. Ten niewielki zasób, na który składają się luźne strony z notatkami i wierszami uczonego, zostanie może kiedyś wykorzystany przez badacza, który zdecyduje się zająć dogłębnie biografią E. Bernheima, zwłaszcza że rodzinny album R. Bernheima zawiera serię niepublikowanych jeszcze zdjęć jego dziadka.

Ze szczegółowych kwestii poruszanych w rozdziale pierwszym warto zwrócić uwagę na proponowaną przez M. Ogrina interpretację rozejścia się dróg Bernheima i jego wielkiego ucznia Lamprechta. Autor zajmuje w tej sprawie bardzo zachowawcze stanowisko. Z dużą ostrożnością podchodzi do interpretacji, według której przyczynę należałoby upatrywać w odrzuceniu kandydatury

¹ L. Schorn-Schütte, *Kulturgeschichtsschreibung zwischen Wissenschaft und Politik*, Göttingen 1984.

Bernheima na katedrę w Lipsku, gdzie pracował Lamprecht. „Wydaje się całkiem możliwe, by zasadniczy czynnik upatrywać w rzeczowej różnicy zdań, na którą Lamprecht, powoli znudzony ustawicznymi atakami na siebie, reagował drażliwie” (s. 60) — pisze M. Ogrin². Konsekwentnie jednak w wyborze Gerharda Seeligera — drugiego na liście kandydatów do katedry w Lipsku — nie widzi żadnych konkretnych przesłanek, które mogłyby wspierać tezę o antysemitkiej postawie na uniwersytecie. M. Ogrin mimo że zna pracę Rogera Chickeringa o Lamprechcie, pomija uwagę tego autora na temat listu do dyrektora departamentu w Ministerstwie Wyznań Religijnych, Oświaty i Zdrowia Friedricha Althoffa, którego nadawcą był Heinrich von Sybel. Ten ostatni zapewniał ministra, że Seeliger „był czystej rasy Germaninem wyznania ewangelickiego”³. List według informacji Chickeringa znajduje się w spuściźnie Althoffa, z której Ogrin korzystał.

M. Ogrin w swojej książce oferuje czytelnikowi jasny i przejrzysty opis zarówno filozofii historii, jak i metodyki historycznej w ujęciu Bernheima. Omawia jego poglądy na temat dwóch głównych, zdaniem gryfijskiego profesora, prądów epoki: idealizmu i kierunku „socjalistyczno-przyrodniczego”, w którym umieszcza materializm historyczny, pozytywizm, socjalizm, marksizm. Przedstawiając poglądy Bernheima, korzysta M. Ogrin nie tylko z jego podstawowych prac na ten temat, przywołując różne ich wydania i śledząc różnice w konstruowaniu podstawowych pojęć i kategorii. Informacje czerpie także z przygotowywanych przez Bernheima notatek do wykładów, pozostałych w jego spuściźnie. Z podobną akrybią traktuje opis bernheimowskiego ujęcia metodyki historycznej, która stanowi centralny punkt *Lehrbuch der historischen Methode*. We wstępie M. Ogrin pisze, że w ostatnich latach wskazuje się na znaczenie tego podręcznika, jednak zawsze wyłącznie w kontekście wybranego jego aspektu. Deklaratywnie podaje dalej cel swojej pracy: „Pod tym względem nasza praca, poprzez głębiej poprowadzoną analizę, może przyczynić się do wypełnienia znacznej luki badawczej” (s. 12–13)⁴.

Nie sposób w recenzji odnieść się do wszystkich problemów (w tym zwłaszcza metodycznych) opisanych przez M. Ogrina. Poza tym nad wieloma z nich można by podjąć osobne badania szczegółowe. Zatrzymam się więc jedynie przy kilku wybranych, które wydają się dyskusyjne lub do dyskusji inspirują.

Problematyka teorii źródeł historycznych była szeroko omawiana od momentu zaistnienia tego pojęcia. Termin *Quellen* wprowadzony w obieg przez przedstawicieli niemieckiego oświecenia zastąpił dawny *Grundsätze* i, jak się zdaje, poprzez kalkę językową znalazł się u nas. W polskiej teorii historii w dys-

² „Erscheint plausibel, den hauptsächlichen Faktor in sachlichen Meinungsverschiedenheiten zu sehen, auf welche Lamprecht, der durch die anhaltenden Angriffe auf ihn langsam doch zermüht war, empfindlich reagierte”.

³ R. Chickering, *Karl Lamprecht. A German Academic Life (1856–1915)*, New Jersey 1993, s. 173.

⁴ „In dieser Hinsicht kann unsere Arbeit durch eine tiefer gehende Analyse dazu beitragen, eine beträchtliche Forschungslücke zu schließen”.

kusjach nad definicją źródła koncepcja Bernheima była jednym z ważniejszych punktów odniesienia. Jerzy Topolski przyjął, za Jerzym Giedyminem, że *Lehrbuch der historischen Methode* zawiera właściwie dwa definicyjne ujęcia źródła historycznego — pierwsze, obszerniejsze, przez co pozwala zaliczyć do źródeł np. szkielety, oraz drugie — węższe (lub, jak pisze Topolski, bardziej rozbudowane), wyłączające ze swego zakresu „pozostałości natury przyrodniczej”⁵. Dla Bernheima właściwą definicją była ta, która w rozważaniach Giedymina i Topolskiego określona została jako druga. Podajmy jej brzmienie: „Źródła są takimi rezultatami ludzkiej działalności, które w szczególny sposób nadają się do poznawania i do dochodzenia faktów historycznych, albo przez to, że od samego początku zostały do tego przeznaczone, albo dzięki swojemu istnieniu, powstawaniu i pozostałym relacjom”⁶. Nie ma powodów, by uznać, że wyklucza ona ze swego zakresu szkielety. Określenie źródeł jako „menschliche Bethätigungen” łączy się u Bernheima z szerokim pojęciem śladów pozostałych po człowieku, które wynikają z jego działalności. Jeżeli zatem na drzewie pozostanie po nim ślad, to drzewo to będzie stanowić źródło dla historyka. Jednak jako element fauny tylko i wyłącznie, wchodzić będzie w zakres innych nauk np. biologii. Szkielet jest pozostałością człowieka *per se*, dlatego tzw. węższa definicja źródła historycznego u Bernheima będzie jak najbardziej brać go pod uwagę. Przekonuje o tym także klasyfikacja źródeł tego uczonego, w której szkielety mieszczą się w podgrupie resztek, należących do grupy pozostałości. Co prawda ostatnio zgodnie z innym nieantropocentrycznym punktem widzenia pojawiają się głosy w sprawie poszerzenia zakresu źródeł historycznych o obiekty ze świata roślin i zwierząt, na których człowiek nie odcisnął swojego piętna. Powstaje jednak pytanie, czy w takich przypadkach nie jest to po prostu wspomaganie historii przez warsztat i wyniki badań innych nauk.

M. Ogrin w swoim omówieniu tej problematyki również twierdzi, że Bernheim wprowadził dwie definicje źródła historycznego. W tekście głównym komentuje jednak tylko tzw. szerszą propozycję, według której: „Materiał, z którego nasza nauka czerpie swe poznanie, nazywamy po prostu źródłami”⁷. Jednocześnie uznaje ją za „zasadniczą definicję pojęcia źródła” u Bernheima (s. 186). Definicja druga przynależy jego zdaniem do sposobu, w jakim rozumiano historię w XIX w. Informuje o tym jedynie w przypisie — tam też podając jej brzmienie. Takie przedstawienie koncepcji źródła Bernheima jest jednak dyskusyjne. Gdyby ograniczyć ją do „węższego” rozumienia, zabrakłoby w niej fundamentalnego

⁵ Por.: J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, s. 266; J. Giedymin, *Z problemów logicznych analizy historycznej*, Poznań 1961, s. 8.

⁶ „Quellen sind Resultate menschlicher Bethätigungen welche zur Erkenntnis und zum Nachweis geschichtlicher Tatsachen ursprünglich bestimmt oder doch vermöge ihrer Existenz, Entstehung und sonstige Verhältnisse vorzugsweise geeignet sind”, E. Bernheim, *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie mit Nachweis der wichtigsten Quellen und Hilfsmittel zum Studium der Geschichte*, Leipzig 1908, s. 252.

⁷ „Das Material woraus unsere Wissenschaft ihre Erkenntnis schöpft nennen wir schlechthin Quellen”, E. Bernheim, *op. cit.*, s. 252.

dopowiedzenia wyrażonego w wersji „szerszej”. By to objaśnić, odwołajmy się raz jeszcze do rodzimej teorii historii.

J. Topolski m.in. we *Wprowadzeniu do historii* zaproponował, by źródłem nazywać „wszystko to skąd możemy czerpać informacje o przeszłości”⁸. W następnym zdaniu dodał jednak istotne dookreślenie, że to historyk decyduje, co jest lub może być tym „wszystkim”. Zatem źródło samo w sobie nie istnieje, to historyk je konstytuuje. Podobnie jest w przypadku definicji Bernheima. Jeżeli pozostaniemy tylko przy „pierwszej”, to pominiemy w ten sposób istotną rolę podmiotu badającego. Na tę z kolei M. Ogrin wielokrotnie zwracał uwagę, opisując teorię historii Bernheima. Problem ukonstytuowania źródła być może wynikłaby w badaniach M. Ogrina, gdyby uwzględnił w nich pochodzenie definicji źródła Bernheima, zaczerpniętej od twórcy archiwistyki w Niemczech Heinricha Augusta Erharda. Za przyjęciem „węższej” definicji źródła jako właściwej w dziele *Lehrbuch der historischen Methode* przemawia również to, że koncepcja heurezy źródłowej Bernheima ufundowana jest na tej właśnie definicji.

Jednocześnie M. Ogrin prawdopodobnie jako pierwszy kompleksowo opisał klasyfikację źródeł zaproponowaną przez Bernheima. Ten podzielił źródła na pozostałości (*Überreste* — odpowiadające u J. Topolskiego źródłom bezpośrednim) oraz tradycję (*Tradition* — odpowiadającą u Topolskiego źródłom pośrednim). Przedstawiając tę klasyfikację, Autor podkreślił jej nowoczesne i relatywne ujęcie, nierozszczające sobie prawa do zbudowania podziału opartego na rozłączności zbiorów. Drobiazgowo przeanalizował również krytykę historyczną wyróżnionych rodzajów źródeł.

Wróćmy jednak raz jeszcze do tej definicji źródeł, którą przyjął sam Bernheim. Jak już wcześniej zostało zasygnalizowane, jest ona elementem całościowej koncepcji metodyki historycznej, jaką przyjmował. Z niej wynika na przykład Bernheimowskie pojmowanie historii, zajmującej się człowiekiem społecznym. M. Ogrin pisze o tym następująco: „Gdy Bernheim mówił o człowieku jako o istocie społecznej, miało to uwzględniać określone umysłowe zdolności, jak np. ludzki rozum, który jest uznawany za jedną z podstaw uspołecznienia [— —]: Działania ludzi jako istot społecznych nie są równoznaczne z działaniami społecznymi. Prawdą jest jednak, że Bernheim zawsze rozważa społeczne uwarunkowania ludzkich działań” (s. 149)⁹. Powstaje jednak pytanie, czy nie jest to zawężona interpretacja koncepcji Bernheima. Człowiek jest dla niego istotą społeczną nie tylko dlatego, że posiada umysłowość. Równie ważne jest to, co mu ona umożliwia. Tym z kolei są relacje społeczne, w jakie stale jest uwikłany i co zmusza go do ciągłego komunikowania się. Sposoby komunikowania zależą od kultury, do jakiej ten człowiek

⁸ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 35.

⁹ „Wenn Bernheim vom Menschen als «sozialem Wesen» sprach, sollte dies bestimmte geistige Fähigkeiten wie beispielsweise die menschliche Vernunft, welche als eine der Grundlagen der Vergesellschaftung anzusehen sei, mit einschliessen [— —] Die «Betätigungen der Menschen als sozialer Wesen» waren nicht gleichbedeutend mit «sozialen Betätigungen». Richtig ist jedoch, dass Bernheim stets die soziale Bedingtheit menschlicher Handlungen bedachte”.

należy. Jej kod, jak byśmy to dziś nazwali, nie jest przez to uniwersalny. Stąd Bernheim zakłada wprawdzie kongenialność ludzkiego myślenia i odczuwania, ale zaznacza jednocześnie, że ich przejawy są zawsze różne w zależności od kultury, z jaką mamy do czynienia. Nowoczesność koncepcji Bernheima polega zatem nie tyle na uwzględnianiu metod socjologii, która wówczas dopiero się kształtowała, ile założeń, jakie dziś w pełni badane są w teorii komunikacji.

Trudno się zgodzić ze zdaniem M. Ogrina, że według koncepcji zawartej w *Lehrbuch der historischen Methode* historia oznacza proces, który niesie w sobie ideę postępu (s. 147). Autor monografii, zakładając taki pogląd u Bernheima, zestawia go z zapatrywaniami L. von Rankego i J. G. Droysena, krytycznie odnoszących się do tego sposobu rozumienia historii. Analiza tekstu Bernheima daje jednak podstawy do odrzucenia interpretacji Ogrina. Postęp w dziejach stanowi dla Bernheima bardzo istotny element koncepcji Henry'ego Thomasa Buckle'a, Jeana Antoine'a Condorceta czy Karola Marxa. Natomiast sam ogranicza się do omówienia postępu w zakresie nauki historycznej, który wiąże jedynie z rozwojem metodyki historycznej, co zresztą M. Ogrin zauważa. Bernheim opisuje przy tym trzy etapy tych przemian: opowiadający, pragmatyczny oraz genetyczny, wskazując, że dopiero w trakcie ostatniego powstała nauka historyczna w całym tego słowa znaczeniu. Jednocześnie jednak poszczególne rodzaje historiografii nie następują po sobie w linii ciągłej tak, że pojawienie się kolejnego usuwa poprzedni. Raczej w końcu będą współistniały, choć tylko historiografia genetyczna odpowiada naukowej. Z postępow w nauce historycznej wiąże Bernheim także przyrost nowych źródeł, których pojawienie się wynika z rozwoju techniki (np. zapis dźwiękowy, fotografia). Z niego wynikają również nowe możliwości wspierające metodykę historyczną. Postęp w historiografii jest czym innym niż postęp w historii, a w myśli Bernheima nie ma z nim związku. Jak wobec tego widzi Bernheim rozwój dziejów? Ujmuje je raczej jako historię przemian¹⁰, których wynikiem może być tak postęp, jak i regres¹¹.

Książka M. Ogrina jest interesującym i godnym polecenia ujęciem w formie syntetycznej monografii życia i działalności naukowej Ernsta Bernheima — autora podręcznika historycznej metody, który wyznaczał zasady warsztatu historyka i który po dzień dzisiejszy w wielu miejscach nie stracił na wartości. Mircea Ogrin powraca do licznych wątków historii historiografii, które z pożytkiem dla tej dyscypliny powinny być na nowo przedyskutowane. Wobec kilku załączników zamieszczonych w książce czytelnik mógłby sobie jedynie życzyć, by kolejne wydanie zostało poszerzone o indeks, choćby nazwisk, co ułatwiłoby poruszanie się po pracy.

Aleksandra Kuligowska
(Poznań)

¹⁰ E. Bernheim, op. cit., s. 10–11.

¹¹ Ibidem, s. 15.

Joanna Sobiesiak, *Od Lechowego Pola (955) do Mediolanu (1158). W służbie monarchów Rzeszy. Relacje czeskich źródeł narracyjnych o wyprawach Przemyślidów*, Lublin 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 148

Joanna Sobiesiak już od wielu lat zajmuje się problematyką dziejów czeskich, przede wszystkim wczesnośredniowiecznym państwem Przemyślidów, co zaowocowało dotychczas biografią Bolesława II Przemyślidy oraz pewną liczbą artykułów, poświęconych państwu czeskiemu w X w. Książka tu recenzowana stanowi zatem kontynuację dotychczasowych badań¹.

Omawiana praca jest zbiorem artykułów poświęconych udziałowi Czechów w kampaniach militarnych władców Rzeszy w okresie od drugiej połowy X do drugiej połowy XII w. Trzy z pięciu zawartych w książce artykułów (w formie rozdziałów) były dotychczas prezentowane na konferencjach², przy czym tylko jeden został, jak dotychczas, opublikowany³. Na potrzeby niniejszego opracowania zostały jednak — jak informuje Autorka — uzupełnione. Książka składa się więc z pięciu rozdziałów, z których każdy stanowi niejako samodzielną całość, jest poprzedzona „Wstępem” (s. 7–9) oraz zaopatrzona w wykaz źródeł i literatury (s. 125–135), indeks osobowy i geograficzny oraz tablice genealogiczne Przemyślidów.

Celem, jaki wyznacza sobie J. Sobiesiak, jest „pogłębienie pewnych aspektów naszej wiedzy o integracji Czech ze średniowiecznym Cesarstwem Rzymskim we wcześniejszym średniowieczu” (s. 7), analiza uwarunkowań zaangażowania władców czeskich, rodzaju relacji łączących Przemyślidów z władcami Rzeszy (przymus czy dobrowolność ich polityki), rozprawienie się ze stereotypowym ujęciem relacji Czechy — Rzesza w średniowieczu w historiografii polskiej (s. 7–8). Podstawą źródłową realizacji zamierzonego celu są dla Autorki źródła czeskie (Kronika Czechów Kosmasa, jego kontynuatorzy: tzw. Kanonik Wyszehradzki i Mnich Sazawski

¹ Por. J. Sobiesiak, *Bolesław II Przemyślida (†999) — Dynasta i jego państwo*, Kraków 2006, ponadto m.in. artykuły: eadem, *Sojusz czesko-bawarski w drugiej połowie X wieku i jego konsekwencje polityczne*, „Res Historica” 2007, 24, s. 9–39; eadem, *Żeńskie imiona na czeskich monetach z X wieku*, „Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne” 2008, 14, s. 76–83; eadem, *Książę Waclaw na uczenie — książę Waclaw gospodarz*, w: *Persona Gestus Habitusque Insignium. Zachowania i atrybuty jako wyznaczniki pozycji społecznej jednostki w średniowieczu*, red. J. Banaszkiewicz, J. Maciejewski, eadem, Lublin 2009, s. 47–57; eadem, *Kto i jak zabił św. Waclawa. Świadectwo źródeł X wieku*, w: *Średniowiecze w rozjaśnieniu*, red. K. Skupieński, Warszawa 2010, s. 189–197.

² Rozdział pierwszy jest, wedle słów Autorki, zmodyfikowaną wersją referatu wygłoszonego na konferencji: „Terra cognita. Przestrzeń i jej interpretacja w perspektywie studiów nad przeszłością” (Środa Śląska, 22–24 X 2008); rozdział drugi zaś zmienioną i poszerzoną wersją referatu przedstawionego na konferencji: „Ars scribendi. O sztuce pisania w średniowiecznej Polsce i Czechach” (Gniezno 15–18 IX 2008).

³ J. Sobiesiak, *The royal gestures of Vladislav II. in Vincent's of Prague narrative about the Italian campaign of the year 1158*, w: *Moc a její symbolika ve středověku*, red. M. Nodl, A. Pleszczyński, Praha 2011, *Colloquia mediaevalia Pragensia* 13, s. 33–40.

oraz dzieło Wincentego z Pragi i nawiązująca do niego kontynuacja milewskiego opata Jarlocha — Gerlacha), które uznaje za „wyraz «czeskiej racji stanu», bo przecież piszący je związani byli mocno z władztwem Przemyślidów” (s. 8)⁴.

Rozdział pierwszy: „Bitwa na Lechowym Polu (955)” (s. 11–31) jest poprzedzony krótkim wprowadzeniem do stosunków Czechy — cesarstwo do połowy X w., następnie Autorka charakteryzuje specyfikę walk z nomadami oraz omawia relacje Rzeszy z Węgrami w okresie poprzedzającym bitwę (oraz politykę Henryka I w tym zakresie). Duża część rozdziału poświęcona jest oczywiście samej bitwie: kontekstowi rozpoczęcia działań, przebiegowi poszczególnych jej etapów, taktyce. Uwaga J. Sobiesiak skupia się też na topografii terenu, na którym rozgrywały się starcia. Samemu udziałowi czeskiemu w kampanii poświęcono mniej uwagi, ale też zapewne na szersze omówienie tego zagadnienia nie pozwalają zbyt skąpe wzmianki źródeł — Autorka pisze więc o wartości bojowej Czechów, tak jak ją widział Widukind, zastanawia się nad ich liczebnością oraz problemem dowodzenia.

Kolejny rozdział („Zależność polityczna a udział Czechów w wyprawach władców niemieckich w opinii Kosmasa” — s. 33–55) stanowi już właściwą realizację tematu, mianowicie spojrzenie na kwestie militarnych obowiązków Czechów wobec władców Rzeszy w świetle kroniki Kosmasa, z częściowym uwzględnieniem przekazu jego kontynuatora, Kanonika Wyszehradzkiego i informacji tego ostatniego o pomocy militarnej księcia czeskiego Sobiesława dla Lotara III i Konrada III.

Jakkolwiek narracja zaczyna się od osoby Władysława i zagadnienia nadawania Czech jako lenna Rzeszy, to jednak zasadniczy trzon rozważań koncentruje się na znanej i podejmowanej już w literaturze przedmiotu wzmiance Kosmasa (przy okazji konfliktu Brzetysława I⁵ z Henrykiem III) o wymiarze obowiązków Czechów wobec Rzeszy oraz ich karolińskiej genezie. W tym ustępie kroniki Kosmasa Autorka nie wyklucza swoistego zabiegu pisarskiego związanego z niechęcią kronikarza do Niemców oraz specyficzną nobilitacją, którą dawać mogło przesunięcie początku czeskich zobowiązań do czasów karolińskich, jako że Karolingowie służą w kronice do uwypuklenia wzorcowych postępowań (s. 36 n.). Autorka konstatuje, iż kronikarz uznawał obowiązek wojskowy wobec władców niemieckich (z jego kroniki wynikałoby, że nie tylko wobec cesarzy, ale i kró-

⁴ Choć tu warto być może przypomnieć, że nie była to jedyna orientacja dziejopisów, por. M. Bláhová, *Offizielle Geschichtsschreibung in der mittelalterlichen böhmischen Ländern*, w: *Die Geschichtsschreibung in Mitteleuropa*, red. J. Wenta, Toruń 1999, s. 22.

⁵ Tu warto może zaznaczyć, iż Brzetysława I, który został przywołany w kontekście wyprawy węgierskiej z 1031 r. jako książę władający dzielnicą brneńską (s. 37), należałoby raczej określić księciem morawskim. Powstanie Brna jako grodu wiąże się z panowaniem tegoż księcia, ale wyodrębnienie dzielnicy brneńskiej jest konsekwencją wprowadzonej przez niego zasady sukcesji i dotyczy drugiej połowy XI w. — o problemie zob.: Z. Měřínský, *Počátky moravských dějin*, „Vlastivědný věstník moravský” 42, 1990, s. 301–315; J. Válka, *Středověká Morava*, t. 1, Brno 1991, s. 37; J. Sláma, *Přemyslovci a Morava*, „Sborník Společnosti přátel starožitností” 2, 1991, s. 51–68.

łów, s. 52), bez względu na kwestię osobistej zależności konkretnego panującego (s. 36, 41, 53). Dostrzega też, pośrednio wyrażone przez kronikarza przesądzenie, że nie powinno się to odbywać kosztem własnych interesów dynastycznych (s. 53). Stosunek Kanonika Wyszehradzkiego do problemu jest, jej zdaniem, analogiczny do ocen Kosmasa, przy czym ten ostatni zdaje się mocniej podkreślać „suwerenność decyzji praskiego dynasty odnośnie do wyruszenia na taką wyprawę” (s. 55). Analizując wyprawy wojenne książąt (królów) czeskich, J. Sobiesiak dostrzega, akcentowaną już przez innych historyków, tendencyjność kronikarza w stosunku do Wratysława II, postaci wybijającej się w zakresie czeskiej polityki zewnętrznej XI w. Wyraża się ona ignorowaniem zaangażowania militarnego tegoż władcy na rzecz Henryka IV, które — poza doraźnymi korzyściami — przyniosło czeskiemu księciu koronę królewską. Wyprawy Wratysława, z których Kosmas odnotował tylko dwie, nadając im charakter pogranicznych konfliktów („lokalnej polityki Przemyślidów”), są pozbawione właściwego kontekstu (walki w Rzeszy) i stanowią kanwę realizacji innych zamierzeń kronikarza (wyeksponowania innego bohatera, tj. Brzetysława II, czy zdeprecjonowania nielubianego władcy, s. 51). Podobną tendencję, akcentowaną również w historiografii, Autorka dostrzega w odniesieniu do Bolesława I i braku wzmianek o bitwie na Lechowym Polu (s. 44).

W rozdziale trzecim: „*Milites Boemorum* we włoskich kampaniach władców Rzeszy. Relacje czeskich dziejopisów z XI–XII wieku” (s. 57–89), Autorka koncentruje się na przekazach dwunastowiecznych (głównie Kosmasa, Kanonika Wyszehradzkiego, Mnicha Sazawskiego, Wincetego z Pragi oraz częściowo Jarlocha). Definiując pojęcie „jazd rzymskich”, zaznacza brak źródłowo uchwytne go początku tego obowiązku — w istocie pierwsze wyraźne jego określenie znamy dopiero z 1212 r., tj. ze złotej bulli sycylijskiej. Zaznaczmy jednak, że w polu zainteresowania badaczki znalazły się wszystkie kampanie włoskie z udziałem Czechów odnotowane przez źródła, nie zaś tylko wyprawy po koronę cesarską. Przede wszystkim, wychodząc od słów Kosmasa — przy okazji wysłania posiłków czeskiego Władysława I dla Henryka V — iż postąpiono „według postanowień dawnych królów”, J. Sobiesiak stwierdza, podążając za niektórymi historykami, że w 1081 r. (za panowania Wratysława) była to prywatna umowa między władcami, która miała przynieść księciu czeskiemu wymierne korzyści (koronę). Na potwierdzenie tego wniosku Autorka przytacza informację Roczników Pegawskich. Umowa ta mogła stanowić wzór dla przyszłego rozumienia relacji Czechy — Rzesza w tym zakresie i być podwaliną wytworzenia się późniejszej tradycji — już w zmienionym kontekście politycznym — o obowiązku wysyłania przez książąt czeskich kontyngentu 300 wojów na rzymskie wyprawy (s. 61–65). Z kolei słowa Kosmasa mogły, jej zdaniem, nawiązywać w ogólniejszy sposób do czeskich obowiązków militarnych lub być próbą ich legitymizacji (s. 66). W tej sytuacji uznaje, że na genezę owego obowiązku składałaby się stara tradycja podległości cesarstwu (jeszcze karolińska) i pragmatyzm Henryka V, który wykorzystał słabość ówczesnych książąt czeskich, aby przemienić doraźną politykę ojca, Henryka IV, w „zwyczaj mający moc prawną” (s. 67).

W krótkich wzmiankach Kanonika Wyszehradzkiego o posiłkach do Italii dostrzega natomiast Autorka utrwalanie się tradycji (wysokość kontyngentu — 300 wojów, kwestia dowództwa — bliski krewny księcia) i jednocześnie rozróżnianie „jazd rzymskich” (wypraw władców Rzeszy do Rzymu po koronę cesarską) od pozostałych, przy okazji których odnotowywana była zgoda władców czeskich. Po krótkiej analizie przekazu Mnicha Sazawskiego, u którego nie dostrzega wyjaśnień problemu czeskiego udziału w wyprawach jako związanego z zależnością od Rzeszy, uwaga Autorki koncentruje się na relacji Wincentego z Pragi, doskonale zorientowanego uczestnika wypraw włoskich z czasów Władysława II (I). Tu poznajemy szerzej uwarunkowania czeskiego uczestnictwa w wyprawach Fryderyka Barbarossy (nie będących definicyjnymi „rzymskimi jazdami”) z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XII w., sprecyzowanie korzyści (korona) czy szczegóły przebiegu. Również w późniejszym dziele Jarlocha, którego wiedza jest w tym wypadku słabsza, uczestnictwo czeskie w wyprawach jest widziane jako swoista transakcja stron, nie zaś powinność władców czeskich. W streszczonych tu rozważaniach J. Sobiesiak koncentruje się na okolicznościach ustalania warunków udziału Czechów w wyprawach, rozstrzygnięciu kwestii dobrowolności czeskiego zaangażowania oraz zakresu korzyści, jakie Przemyślidzi wynosili. W rezultacie uznaje, iż o ile Kosmas czuł potrzebę tłumaczenia czeskiego uczestnictwa w „jazdach rzymskich” starym prawem, o tyle dla jego kontynuatorów i innych autorów tej doby posiłki czeskie na wyprawy koronacyjne królów niemieckich do Italii zdają się oczywistością niewymagającą komentarza, który ewentualnie pojawia się w kontekście wypraw „zwykłych” (s. 88 n.).

Rozdział czwarty: „Władysław II w Italii: w służbie cesarza czy dla własnych korzyści?” (s. 91–112) stanowi w części powtórzenie, w części poszerzenie rozważań z poprzedniego rozdziału. Autorka omawia w nim okoliczności objęcia władzy przez Fryderyka Barbarossę i Władysława II czeskiego, przyczyny nawiązania współpracy, sytuację wewnętrzną w Czechach, jak i motywy osobiste, warunkujące zaangażowanie władcy czeskiego na rzecz cesarza (z szerszą analizą drogi do korony królewskiej), poczynając od wyprawy z 1158 r. przeciw Mediolanowi, przez kolejne, w których zaangażowanie Czechów wyraźnie słabło. Podstawa źródłowa wykracza już poza przekazy czeskie (uwzględniono m.in. dzieła Rahewina i Ottona z Moreny), zwłaszcza przy naświetlaniu sytuacji w Italii. Oceniając ową współpracę, J. Sobiesiak stwierdza, iż Władysława wiodła do niej nie tylko chęć zaspokojenia ambicji (korona, udział w polityce międzynarodowej), ale i obawa przed kontrkandydatami do tronu czeskiego, z których zwłaszcza jeden (Udalryk) nieustannie przebywał u boku Barbarossy, co zresztą później przyczyniło się do klęski polityki dynastycznej Władysława II (mającej na celu zapewnienie sukcesji synowi, Fryderykowi). Politykę Władysława II ocenia Autorka jako „osobiste, prestiżowe przedsięwzięcie” (s. 112), ale i „nietrafioną inwestycję” (s. 111). Z kolei postępowanie Barbarossy wobec czeskiego sojusznika i jego pomocy uznaje za instrumentalne, z czym zresztą trudno się nie zgodzić, patrząc na skutki owej współpracy z początku lat siedemdziesiątych XII w. przy okazji sukcesji na tronie praskim. W powyższej analizie podkreślona też została

rola biskupa Daniela jako dyplomaty, który cenne usługi oddał zarówno Władysławowi II, jak i Barbarossie.

Ostatni rozdział (piąty): „Królewskie gesta Władysława II w przekazie Wincentego z Pragi — wyprawa włoska 1158” (s. 113–124) stanowi również na swój sposób kontynuację poprzednich rozważań, tym razem w aspekcie zabiegów kronikarskich zmierzających do wywyższenia postaci i czynów króla Władysława. Autorka zgadza się tu z poglądem, iż wyprawa na Mediolan została skomponowana jako centralny punkt kroniki (określa też ową ekspedycję jako „przykład ostentacji władzy”, s. 124), w którym poprzez umiejętną stylizację i rozłożenie akcentów Wincenty kreśli obraz doskonałego władcy, nieustraszonego i niezwykleżonego wojownika, doradcy cesarza, budzącego uznanie swoimi czynami i postawą tak wśród sojuszników, jak i wrogów (ci nawet wybierają go na pośrednika w rokowaniach — jako swoistego „gwaranta ładu i porządku”). Zabieg ten (choć Autorka nie rozstrzyga, czy na zlecenie monarchy, czy też nie), ma wedle niej za zadanie podkreślić „królewski status” Władysława oraz „wzmocnić relacje łączące go z poddaną jego władzy społecznością” (s. 124), w związku z niechęcią możliwych czeskich tak wobec wyprawy włoskiej, jak może i królewskiego tytułu.

Niewątpliwą zaletą książki jest oparcie jej na źródłach (głównie narracyjnych), które J. Sobiesiak wnikliwie analizuje i interpretuje. W odniesieniu do wykorzystanej literatury — zaznaczmy, iż Autorka stara się uwzględniać najnowszy stan badań w tym zakresie — może warto by dopełnić jej spis kilkoma pracami autorów czeskich, zajmujących się problematyką stosunku Czech do Rzeszy⁶, choć należy mieć świadomość, iż podstawą tak zamierzonej pracy muszą być przede wszystkim przekazy źródłowe. W książce tej, jak zazwyczaj w każdej publikacji, można dostrzec też drobne niedociągnięcia techniczne (tj. literówki w zapisie niektórych tytułów)⁷, jednak nie wpływa to w istotniejszy sposób na jej wartość merytoryczną.

Podsumowując, należy stwierdzić, że czytelnik polski otrzymał bardzo interesującą pracę, poszerzającą naszą wiedzę o źródłach wczesnośredniowiecznych Czech i przedstawionym w nich obrazie relacji władców przemysłdzkich w stosunku do władców Rzeszy w aspekcie powinności militarnych oraz przejawiający się też, za ich pośrednictwem, ogólny pogląd autorów kronik na charakter zależności Czech od Rzeszy. Niewątpliwie najbardziej gruntownie omówiona została polityka Władysława II w tym zakresie, temu zresztą władcy poświęca Autorka najwięcej uwagi. Być może, w wypadku niektórych etapów współpracy czesko-niemieckiej, zaprezentowany obraz — uwzględniając zadeklarowane we

⁶ Np. M. Bláhová, *Die Beziehung Böhmens zum Reich in der Zeit der Salier und früherer Staufer im Spiegel der zeitgenössischen böhmischen Geschichtsschreibung*, „Archiv für Kulturgeschichte” 74, 1992, 1, s. 23–48; ponadto: V. Vaněček, *Stát Přemyslovců a středověká „říše”*, Praha 1945; E. Mikušek, *Ideové pojetí vztahu českého státu k říši německé v dílech dějepisců 10. a 11. století*, „Sborník historický” 26, 1979, s. 5–59.

⁷ Przykładowo: *Pokřčovatelé Kosmovi* zamiast *Pokračovatelé Kosmovi* (s. 58 i przyp. 8, s. 127); M. Bláhová, *Kosmovo podání vraždění na podzim 1108* zamiast *Kosmovo podání vraždění Vršovců na podzim 1108* (s. 40, przyp. 32 i s. 128).

„Wstępie” zamierzenia — można by nieco pogłębić, przykładowo omówić uwarunkowania współpracy Bolesława I z Ottonem I czy środkowoeuropejskie i wewnętrzne tło zaangażowania Wratysława na rzecz Henryka IV. Zapewne jednak o takim właśnie przedstawieniu poszczególnych zagadnień zadecydowały specyfika analizowanych źródeł, stanowiących oś przewodnią książki — a które pomijają skomplikowane konteksty owych relacji między Przemysłidami a władcami niemieckimi — oraz referatowy charakter prac tworzących recenzowany zbiór. Ponieważ jednak część z nich nie została wciąż opublikowana, prezentowana książka rekompensuje problemy związane z opóźnieniami w wydawaniu publikacji pokonferencyjnych w Polsce.

Marzena Matla
(Poznań)

Bożena Czwojdrak, *Zofia Holszańska. Studium o dworze i roli królowej w późnośredniowiecznej Polsce*, Warszawa 2012, Wydawnictwo DiG, ss. 285

Bożena Czwojdrak z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zajmuje się genealogią rodów i rodzin szlacheckich w XIV i XV w. na Śląsku i w Małopolsce oraz dworów kobiecych w tymże okresie. Sporo jej prac poświęconych jest Rogowskiemu herbu Działosza, ale nie brak też artykułów dotyczących Zofii Holszańskiej¹. Dotychczas najważniejsze publikacje poświęcone ostatniej żonie Władysława Jagiełły to dzieło Ewy Maleczyńskiej², artykuł Marii Koczerskiej³ oraz prace Grażyny Rutkowskiej⁴ i Anny Strzeleckiej⁵, które są jedynie opracowaniem itinerariów i dworów wszystkich żon Władysława Jagiełły, stąd zebrane tam informacje dotyczące Zofii są kluczowe, acz nieliczne. B. Czwojdrak postawiła sobie za cel opracowanie monografii tej królowej, zweryfikowanie dotychczasowych ustaleń badaczy i ukazanie monarchini w nowym świetle.

¹ B. Czwojdrak, *Królowa Zofia Holszańska a biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki — konflikt, współpraca czy rywalizacja*, w: Zbigniew Oleśnicki, *Książę Kościoła i mąż stanu*, red. F. Kiriak, Z. Noga, Kraków 2006, s. 143–155; eadem, *Miłość i polityka w kręgach dworu królewskiego — królowa Zofia Holszańska i jej rycerze*, w: *Miłość w czasach dawnych*, red. B. Możejko, A. Paner, Gdańsk 2009, s. 121–129.

² E. Maleczyńska, *Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw w latach 1422–1434*, Lwów 1936.

³ M. Koczerska, *Królowa Zofia Holszańska — jej osobowość i rola polityczna*, w: *Kobiety o kobietach. Studia i szkice. Średniowiecze i czasy nowożytne*, red. W. Zawitkowska, Rzeszów 2010, s. 76–95.

⁴ G. Rutkowska, *Dwór polskich królowych XIV wieku*, w: *Fontes et historia. Prace dedykowane Antoniemu Gąsiorowskiemu*, red. T. Jurek, I. Skierska, Poznań 2007, s. 161–202; eadem, *Itineraria żon króla Władysława Jagiełły*, RH 64, 1998, s. 59–104.

⁵ A. Strzelecka, *Kobieta w polityce dynastycznej i w życiu dworskim za panowania Władysława Jagiełły*, w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r.*, t. 1, red. F. Pohorecki, Lwów 1935, s. 112–125.

Rozdział pierwszy „U boku Władysława Jagiełły” (s. 15–40) to szkicowe przedstawienie zarysu biografii Zofii, od jej narodzin do śmierci Jagiełły. W rozdziale tym mowa o politycznej działalności królowej, a także wyczerpująco o próbach podważania legalności praw do tronu Władysława i Kazimierza oraz o oskarżeniu Zofii o otrucie Jadwigi — córki króla i Anny Cylejskiej. Autorka przywołuje ustalenia historiografii; najczęściej jednak powołuje się w tej samej sprawie również na źródło, czyli *Roczniki* Jana Długosza, ale nie za każdym razem przyznaje rację dziejopisowi. W rozdziale drugim „Od elekcji do elekcji — starania królowej Zofii o koronę dla synów” (s. 41–58) Autorka polemizuje ze wspomnianą pracą E. Maleczyńskiej, zdecydowanie odrzucając jej pogląd, jakoby królowa była zaangażowana w walkę stronnictw. W tej kwestii niewątpliwie należy zgodzić się z opinią B. Czwojdraka, jednak nie negowałabym tak zdecydowanie wszystkich ustaleń E. Maleczyńskiej, które nawet dzisiaj zachowują pewną wartość, choć faktycznie widać w nich wyraźną tendencję tej autorki do trzymania się z góry założonej tezy.

B. Czwojdrak we „Wstępie” nadmienia o wyjątkowo silnej pozycji politycznej Zofii w okresie walki o tron dla synów, czego jednak tak dobitnie w odpowiednim rozdziale już nie udowadnia. Królowa wydaje się nawet dość bierna w sprawach, w których można by oczekiwać od niej zajęcia stanowiska, opowiedzenia się bądź to za stronnictwem Zbigniewa Oleśnickiego, bądź Spytka z Melsztyna. Chęć osadzenia Kazimierza na tronie jest raczej naturalną wolą matki aniżeli wynikiem jej kalkulacji politycznych, tym bardziej że Autorka nie daje wiary relacji Długosza, według którego Zofia płaczem i błaganiami wyprosiła wybór swojego syna na króla polskiego. B. Czwojdrak uważa, że nieprzychylny królowej kronikarz specjalnie chciał zdyskredytować ten wybór, więc w taki właśnie sposób napisał o jego okolicznościach. Autorka jasno stwierdza, że wybór ten podyktowany był wolą panów polskich, z czym trudno się nie zgodzić, więc tym bardziej nie można upatrywać jakiegóż szczególnej roli Zofii w doprowadzeniu do koronacji Kazimierza. Rozdział kończy się koronacją Kazimierza Jagiellończyka 25 czerwca 1447 r.

W rozdziale trzecim „Królowa Zofia Holszańska *in theatrum politicum*” [sic] (s. 59–74) Autorka twierdzi, że Zofia miała silną pozycję polityczną, ale tylko do roku 1454, czyli do ślubu Kazimierza z Elżbietą Rakuską. Od tej pory pozycja starej królowej wyraźnie osłabła, można by rzec, że sama się ze sceny politycznej usunęła. B. Czwojdrak nie porusza jednak kwestii koegzystencji dwóch królowych, bo przecież Zofia nadal nią była, a Elżbieta niewątpliwie nią się stała. Piśze jedynie o serdecznym przywitaniu przyszłej synowej w Krakowie i usunięciu się Zofii do swych dóbr. Rozdział kończy się na śmierci królowej w 1461 r. Na krótko przed nią jednak Zofia żywo interesowała się jeszcze sprawą obsadzenia biskupstwa krakowskiego po śmierci Tomasza Strzępińskiego.

Rozdział czwarty „Dobra oprawne królowej Zofii” (s. 75–83) to krótki opis dóbr, które dostała od męża i syna: Biecz, Chęciny, Nowy Sącz, Radom, Sanok. Każdy fragment zawiera informacje o obsadzanych tam urzędnikach i częstotliwości odwiedzin królowej w tych dobrach. Jest to konkretne, acz nużące

opracowanie, za którym nie idą żadne autorskie przemyślenia czy wnioski. Rozdział piąty „Fundacje królowej Zofii” (s. 84–91), analogicznie do poprzedniego, jest suchym zestawieniem rozmaitych donacji królowej. Połowę rozdziału poświęcono pobieżnemu przedstawieniu historii kaplicy Świętej Trójcy w katedrze wawelskiej, z uwagami o przebudowach i remontach aż do roku 1985, co nie ma związku z tematem książki, druga zaś połowa to krótki opis pozostałych, na ogół drobnych, fundacji Zofii, przy czym zwraca uwagę czytelnika częste rozpoczynanie nowego akapitu od słowa „Królowa” (s. 90–91), co potęguje tylko wrażenie nudnego wyliczenia. W krótkim podsumowaniu Autorka pisze, że obrazuje to jej (Zofii) religijność, a następnie zauważa, iż czyniły tak też inne królowe, nie dokonując jednak żadnego konkretnego porównania. Można by na przykład porównać fundacje Zofii z donacjami Jadwigi Andegaweńskiej, w którym to zestawieniu dokonania Zofii wypadłyby niezbyt imponująco. Ostatnia żona Jagiełły jawiłaby się wtedy jako monarchini skromnie udzielająca się w życiu kulturalnym i religijnym. Jednak żadnej królowej nie da się porównać z Andegawenką, gdyż jej pozycja była zgoła odmienna: nie była tylko małżonką u boku Jagiełły, ale koronowano ją na króla. Gdy jednak porównamy Zofię z innymi królowymi, to okazuje się, że w sferze działalności fundacyjnej nie robiła nic ponad to, co jej poprzedniczki. Niekonsekwentna w pracy B. Czwojdrak jest więc ocena religijności Zofii poprzez opisanie jej dokonań (wyliczę je tu wszystkie za Autorką: kaplica Świętej Trójcy w Krakowie, zabiegi o kanonizację Jacka Odrowąża, Biblia Szarospatacka, staranie się o pozyskanie relikwii świętych, fundacja relikwiarza na głowę św. Stanisława, fundacja ornatów, fundacje na rzecz franciszkanów w Nowym Sączu, opieka nad kaplicą zamkową w Nowym Mieście Korczynie, patronat nad misjami poza kraj i być może fundacje na rzecz paulinów na Jasnej Górze). W „Zakończeniu” Autorka stwierdza: „Zofia nie zapisała się w źródłach jako osoba szczególnie związana z Kościołem. Być może pewną rolę odegrało tu jej prawosławne wychowanie, które później odzwierciedliło się w znikomej liczbie fundacji kościelnych władczyni” (s. 194).

Szósty rozdział to „Otoczenie i dwór królowej Zofii” (s. 92–111), w którym B. Czwojdrak podaje skład dworu Zofii, w dokładnie takiej samej kolejności, jak uczyniła to Helena Kręt w swoim opracowaniu dotyczącym dworu Jadwigi i Jagiełły⁶. Trudność w napisaniu tego rozdziału podkreśla na samym początku sama Autorka. Otóż z czasów Zofii nie zachowały się rachunki dworskie, co znacznie utrudnia stworzenie listy osób z otoczenia królowej. Z tego też względu zamiast opisu dworu w praktyce otrzymujemy wykaz urzędów dworskich z XIV i XV w., a nazwiska konkretnych dworzan czerpane są z zachowanych dokumentów. Wskutek ubóstwa informacji wiele identyfikacji ma charakter hipotetyczny.

Kolejna, znaczna (s. 113–192) część pracy to „Biogramy” osób związanych z postacią królowej. Nie wydaje się właściwe wyodrębnienie ich na zakończenie rozdziału o dworze monarchini, tym bardziej że wiele przytoczonych tu notek biograficznych powstało na podstawie jednej lub dwóch wzmianek źródłowych.

⁶ H. Kręt, *Dwór królewski Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 1987.

Zamiast wielu tego typu biogramów można było sporządzić tabelę. Ponadto osoby ujęte w biogramach były opisywane już wcześniej, właśnie w rozdziale o dworze. Bardzo krótkie „Zakończenie” mieszczące się na dwóch stronach składa się z pięciu punktów i przynosi najważniejsze wnioski z rozdziałów. W „Aneksach” znajduje się itinerarium Zofii, jak przyznaje Autorka, starannie opracowane już wcześniej przez G. Rutkowską⁷, oraz zestawienie urzędników królowej, opracowane przez Kazimierza Fedorowicza w roku 1898. Powyższe zestawienia, zwłaszcza itinerarium, Autorka zdołała uzupełnić w niewielkim stopniu. Warto zwrócić uwagę, że wbrew tytułowi zestawienia „Urzednicy dworu” B. Czwojdrak zamieściła w wykazie także służbę dworską, w większości znaną tylko z imienia chrzestnego w pojedynczej wzmiance źródłowej (Tomasz, Mikołaj, Hynek, Piotrek, Dawid i in. — s. 220, 225). Wydaje się, że pożytek naukowy z takich informacji jest niewielki. Aneksy zamyka spis starostów z dóbr oprawnych królowej, niemal w całości będący prostym przepisaniem informacji ze spisów urzędników małopolskich, ruskich i starostów inowrocławskich⁸. Całości książki dopełniają zdjęcia oraz indeks osobowy i geograficzny.

Z pewnością mamy do czynienia z pierwszym tak obszernym i pełnym ujęciem biografii Zofii Holszańskiej. Czytelnik biorący do ręki książkę z nadzieją na ujrzenie sylwetki królowej w nowym świetle, jako władczyni, ale i osoby, może się rozczarować, bo choć praca jest bardzo rzeczowa i szczegółowa, to można by się zastanawiać, czy właśnie ta jej cecha nie wywołuje wrażenia czytania suchych wyników kwerendy źródłowej, którym w małym tylko stopniu towarzyszą wnioski samej Autorki. Nawet po analizie źródeł B. Czwojdrak nie pokusiła się o własne konkluzje, a przytaczając ustalenia innych autorów, nie wnosi nic nowego do omawianego tematu, jedynie przyznając im rację. W moim odczuciu praca ma charakter bardzo odtwórczy — zbiera rozproszone informacje z istniejących już opracowań w jedną całość, o czym zresztą B. Czwojdrak rzetelnie informuje. Książka wydaje się na pierwszy rzut oka obiecująca także przez swą objętość (285 stron), z czego jednak po odliczeniu biogramów i wszystkich aneksów zostaje nam zaledwie 111 stron właściwego tekstu. Nic w tym dziwnego: postać Zofii nie daje biografowi zbyt dużego pola do popisu ze względu na znikomą ilość źródeł, a niezastąpione *Roczniki Długosza* są w tym wypadku wyjątkowo tendencyjne, tzn. nieprzychylne królowej. Nie chciałabym jednak całkowicie kwestionować wartości pracy, bo takie całościowe zebranie wszystkich wiadomości na temat królowej było niewątpliwie potrzebne, acz trudno pozbyć się wspomnianego już wyżej wrażenia wtórności pracy. Jedyne jasno zarysowane stanowisko Autorki to zdecydowana krytyka pracy E. Maleczyńskiej i zawartej w niej teorii

⁷ G. Rutkowska, *Itineraria*.

⁸ *Urzednicy małopolscy XII-XV wieku*. Spisy, red. A. Gąsiorowski, Wrocław 1990, *Urzednicy*, t. 4, z. 1; *Urzednicy województwa ruskiego XIV-XVIII wieku*. (Ziemia halicka, lwowska, przemyska, sanocka). Spisy, red. K. Przyboś, Wrocław 1987, *Urzednicy*, t. 3, z. 1; S. Szybkowski, *Starostwo i starostowie inowrocławscy w latach 1364-1501. Zarys problematyki*, „Ziemia Kujawska” 2007, 20, s. 7-25.

o istniejącym stronnictwie królowej. Można wręcz odnieść wrażenie, że to, co źródła przekazały na temat Zofii Holszańskiej, nie wystarcza do stworzenia książkowej biografii.

Katarzyna Kobendzowska-Grzegórzko
(Kraków)

Filip Kubiaczyk, *Między wojną a dyplomacją. Ferdynand Katolicki i polityka zagraniczna Hiszpanii w latach 1492–1516*, Kraków 2010, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, ss. 417

Dzieje Hiszpanii od dawna przyciągają uwagę badaczy wywodzących się z różnych szerokości geograficznych, kultur i narodowości. Tej miary uczeni co Évariste Lévi-Provencal, Henry Kamen, John H. Elliot, John Lynch, Didier Ozanam czy Stanley G. Payne są autorami fundamentalnych studiów, syntez, monografii, opracowań poświęconych różnorodnym aspektom jej historii. Do grona tego coraz śmielej włączają się również historycy polscy badający tematykę stykową lub sięgający po problematykę *stricto* hiszpańską (np. Jan Stanisław Ciechanowski, Patrycja Jakubczyk-Adamczyk, Jan Kieniewicz, Barbara Obtulowicz, Ryszard Skowron oraz niżej podpisany).

Miałem okazję poznać osobiście Autora recenzowanej pracy podczas organizowanej w Lublinie polsko-hiszpańskiej konferencji naukowej. Znałe są mi również inne publikacje Filipa Kubiaczyka, który naukowe szlify zdobywał na uniwersytetach w Poznaniu i Saragossie, a obecnie aktywnie pracuje na niwie wielkopolskiej hispanistyki.

Książka *Między wojną a dyplomacją* stanowi owoc długich, systematycznych, prowadzonych z konsekwencją i roztropnością kwerend i badań poświęconych Hiszpanii epoki królów katolickich, a zwłaszcza fascynacji postacią, biografią i działalnością Ferdynanda Aragońskiego. Ta właśnie pasja, którą odnajdujemy na wszystkich stronach niniejszej publikacji, stanowi pierwszy jej wyróżnik. Monografia jest pierwszą w Polsce próbą ukazania celów i realizacji polityki zagranicznej jednoczącego się na przełomie XV i XVI w. największego państwa Półwyspu Iberyjskiego. Jej znaczenie wykracza jednak poza ramy lokalnej historiografii. Poprzez swoją publikację F. Kubiaczyk włącza się do dyskusji toczącej się na łamach historiografii powszechnej, zwłaszcza hiszpańskiej. Jego zasadnicza teza, odbiegająca od dominujących dotychczas opinii¹,

¹ W dotychczasowej historiografii dotyczącej Hiszpanii epoki królów katolickich dominowała perspektywa kastyljska. Przyjmowano bowiem, że proces jednoczenia ziem hiszpańskich polegał na narzucaniu przez Kastylię jej praw, języka i kultury innym królestwom Półwyspu Iberyjskiego. To właśnie Kastylia uważana była za koncepcyjne i logistyczne centrum kształtowania roli państwa na arenie międzynarodowej. Druga charakterystyczna tendencja w dotychczasowej literaturze to analizowanie tej problematyki łącznie, to znaczy w odniesieniu do obojga władców, z niedocenianiem roli Ferdynanda.

sprowadza się do stwierdzenia, że głównym kreatorem polityki zagranicznej monarchii królów katolickich był właśnie Ferdynand. Władca ten pojmował politykę, zwłaszcza działalność na arenie międzynarodowej, nie w kategoriach ideologicznych (religijnych), ale pragmatycznych, opartych na „racji stanu” nowożytnego państwa realizującego własne interesy (s. 11).

Podjęcie badań nad rolą Ferdynanda Aragońskiego w kreowaniu polityki zagranicznej jednoczącej się Hiszpanii należy uznać za uzasadnione, a wręcz konieczne. Sam Autor przytacza kilka argumentów, które skłoniły go do tego rodzaju trudnego przedsięwzięcia. Wskazuje zwłaszcza na kontekst ideologiczny (przejście od uniwersalizmu do partykularyzmów w skali europejskiej, narzucające nowe paradygmaty w polityce międzynarodowej) oraz polityczny (zasadnicze przemiany na Półwyspie Iberyjskim: koniec rekonkwisty i dynamicznego procesu unifikacyjnego, początek konkwisty). Istotne znaczenie miał również fakt, że dotychczasowy stan badań w zakresie relacji pomiędzy Hiszpanią a jej sąsiadami pozostawał dalece niewystarczający. Prace José Maríi Doussinague powstały bowiem ponad pół wieku temu, a fundamentalna *Historia de la diplomacia española* (t. 4) Miguela Angela Ochoi Bruna (Madрид 1990) ukierunkowana jest na prezentację organizacji, funkcjonowania i dokonań służby dyplomatycznej.

Zasadniczym celem, jaki postawił sobie Autor, stała się „rekonstrukcja głównych założeń i kierunków polityki zagranicznej Ferdynanda Katolickiego” (s. 13) oraz udowodnienie dwóch hipotez badawczych: 1) że w latach 1492–1516 władca ten prowadził praktycznie samodzielnie politykę hiszpańską na arenie międzynarodowej; 2) że istotę tejże polityki stanowiła „koncepcja śródziemnomorska”², której podporządkowane były kwestie afrykańska i europejska. Intencją Autora było również wykazanie zgodności założeń i realizacji celów polityki zagranicznej Ferdynanda (F. Kubiacyk pisze tu o „planie idei”, „planie faktów” i tzw. „planie mieszanym”).

Na podkreślenie zasługuje imponująca erudycja F. Kubiacyka, który w swej monografii cytuje kilkaset opracowań, przywołuje dawniejszą i najnowszą historiografię, przede wszystkim hiszpańską i polską bądź przekłady prac obcych na język polski (s. 378–395). Szkoda jednak, że Autor nie zdecydował się na nieco obszerniejsze scharakteryzowanie stanu badań we wstępie (s. 16–18), dzięki czemu już w punkcie wyjścia czytelnik miałby pełniejszy obraz dorobku historiografii. W wykazie bibliograficznym zabrakło mi również prac dających bardziej ogólne tło opisywanych zjawisk i wydarzeń dokonujących się na styku średniowiecza i początków epoki nowożytnej w Europie. Z konkretnych autorów upominałbym się o trzech: Sverker Arnoldssona³, Andrzeja Feliksa Grabskiego⁴

² Była to koncepcja oparta na aragońskich tradycjach, założeniach i metodach prowadzenia polityki zagranicznej w basenie Morza Śródziemnego. Argumenty polityczne i ekonomiczne przeważały w niej nad przesłankami ideologicznymi i religijnymi. Jej celem podstawowym była dominacja Hiszpanii w zachodniej części Śródziemnomorza, zabezpieczenie posiadłości, handlu i szlaków komunikacyjnych.

³ S. Arnoldsson, *Leyenda negra. Estudios sobre sus orígenes*, Göteborg 1960.

⁴ A. F. Grabski, *Alfons V Aragoński a Polska*, OIRP 14, 1969, s. 131–140.

oraz Eugena Denize. W klasycznej już dziś rozprawie poświęconej genezie „czarnej legendy” szwedzki hispanista wiele miejsca poświęcił bowiem różnym aspektom polityki międzynarodowej w basenie Morza Śródziemnego epoki średniowiecza i początków nowożytności. Przypomnijmy: Arnoldsson stawia tezę, że „leyenda negra” narodziła się nie w epoce nowożytnej, ale jeszcze w średniowieczu, w okresie nasilonej rywalizacji gospodarczej i handlowej pomiędzy Katalończykami i Aragończykami a państwami włoskimi. A.F. Grabski zajął się mało znanym odcinkiem polityki zagranicznej aragońskiej monarchii, jakim była Europa Środkowa. Podał przykłady wspólnych interesów łączących Alfonsa V Aragońskiego, „uznawanego przez współczesnych i potomnych za wzór władcy humanistycznego”, i Polskę⁵. Z kolei rumuński historyk ukazał związki tego władcy ze sprawą warneńską⁶. Jak się wydaje, zbędne było przywoływanie wśród *stricte* naukowych publikacji ujęć o charakterze popularnym (np. *Egipt*, Warszawa 2005, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, s. 383) oraz umieszczenie pośród opracowań wydawnictwa źródłowego (*Colección Documental del Descubrimiento (1470–1509)*, wyd. J.P. de Tudela et al., Madrid 1994 — s. 382).

Kilka słów warto z kolei poświęcić podstawie źródłowej wykorzystanej przez Autora recenzowanej książki. Rekonstrukcję polityki zagranicznej Ferdynanda Katolickiego przeprowadza F. Kubiacyk w oparciu o źródła archiwalne i drukowane. W tym celu wykorzystuje materiały pochodzące z głównych archiwów hiszpańskich, takich jak: Archivo de la Corona de Aragón, Archivo Histórico de la Deputación del Reino, Archivo de Ayuntamiento de Sevilla, Archivo General de Indias, Archivo General de Simancas, Archivo Histórico Nacional oraz Archivo de la Real Academia de la Historia. Zwraca jednak uwagę fakt, że w przypadku trzech z wymienionych instytucji Autor przywołuje tylko po jednej sygnaturze. Generalnie, we wstępie (s. 16) zabrakło mi nieco dłuższej refleksji poświęconej właśnie podstawie źródłowej, uzasadnieniu jej wyboru oraz krytyce. Podobną uwagę poczynić można w stosunku do tekstów drukowanych (zwłaszcza kronik), które są jedynie wymienione. Istotnym ograniczeniem pola analizy jest również fakt, że Autor oparł się wyłącznie na źródłach hiszpańskich, co w przypadku problematyki dotyczącej relacji międzynarodowych jest zawsze pewnym mankamentem.

Książka składa się ze wstępu, trzech rozdziałów, zakończenia, bibliografii oraz indeksów: nazwisk i geograficznego. W stanowiących zasadniczą część książki rozdziałach Autor prezentuje determinanty polityki zagranicznej Ferdynanda Katolickiego, ukazuje postać władcy, który w myśl wskazań Niccola Machiavellego „miłuje pokój i unika wojny”, ale gdy jest to konieczne, nie waha się użyć siły. Rozdział pierwszy („Nowożytna polityka na Półwyspie Iberyjskim albo prefiguracja Machiavellego”) poświęcony został odtworzeniu politycznej tożsamości Ferdynanda

⁵ Ibidem, s. 131.

⁶ E. Denize, *La croisade de Varna et les relations entre Ianco de Hunedoara et Alphonse V D'Aragon, roi de Naples. Réalité et ideologie*, „Balcanica Posnaniensia. Acta et Studia” 8, 1997, s. 71–83.

ukazanego jako archetyp „nowego księcia”. F. Kubiaczyk przywołuje klimat intelektualny czasów, w których wychowywał się i dorastał książę, podkreśla jego aragońskie korzenie. Przedstawia zderzenie z odmiennością ustrojową, prawną, polityczną, społeczną i kulturową sąsiedniej Kastylii, z której władczynią przyszło mu związać swe losy osobiste i polityczną przyszłość państwa. Podkreślając ogromne różnice pomiędzy Aragonią i Kastylią, dyskutując z poglądami o dominującej roli Izabeli, Autor wskazuje, że najsilniejsze spoiwo obu iberyjskich monarchii stanowiła polityka zagraniczna (s. 82), której kreatorem i głównym realizatorem był właśnie Ferdynand. Ten zaś, jak wykazuje F. Kubiaczyk, opierał się przede wszystkim na przesłankach natury geopolitycznej, uwzględniających interesy polityczne i gospodarcze państwa, pozostawiając na drugim planie czynniki ideologiczne, zwłaszcza religijne.

Strategicznym celem polityki zagranicznej monarchii królów katolickich była polityczna dominacja w zachodniej części Morza Śródziemnego (s. 117). Tak da się streścić główną tezę, jaką formułuje F. Kubiaczyk w rozdziale drugim pt. „Morze Śródziemne czy Atlantyk? Historyczne dziedzictwo i nowe horyzonty”. Prezentuje w nim konsekwentną budowę mocarstwowej pozycji Aragonii na Morzu Śródziemnym, kolejne podboje, wojny i zabiegi dyplomatyczne o utrzymanie zdobytych pozycji. To właśnie kierunek włoski, zorientowany na szlaki handlowe i śródziemnomorskie rynki zbytu, staje się najważniejszy. I w tym ujawnia się, zdaniem F. Kubiaczyka, pragmatyzm Ferdynanda. Kierunek afrykański, łączony przez historyków z lansowaną przez Izabelę Kastylijską misją ewangelizacyjną, miał dla króla znaczenie jedynie taktyczne. Koncentrując środki i siły w strefie śródziemnomorskiej, nie zaniedbał Ferdynand spraw atlantyckich, które jawiły się jako kluczowe z perspektywy kastylijskiej. Na drodze zbrojnej oraz dyplomatycznej ułożył *modus vivendi* z Portugalczykami w Afryce atlantyckiej, umocnił hiszpańskie panowanie na Wyspach Kanaryjskich (traktat w Alcacovas). Generalnie jednak, jak podkreśla F. Kubiaczyk, „Hiszpanie nie byli zainteresowani kolonizacją Afryki”, która „nigdy nie stanowiła samoistnego celu” w koncepcjach polityki zagranicznej Ferdynanda (s. 198). Na pierwszym miejscu pozostawała strefa śródziemnomorska.

A jaki był stosunek władcy do odkrycia i początków podboju Nowego Świata? Dotychczasowa historiografia uznawała ten kierunek za domenę Kastylii, sferę aktywności Izabeli, motywowanej czynnikiem religijnym (ewangelizacyjnym). Jak twierdzi zaś F. Kubiaczyk, Ferdynand żywo interesował się „Indiami”, brał udział w ważnych decyzjach dotyczących konkwisty, takich jak np. pertraktacje zakończone układem tzw. *capitulaciones de Santa Fe*, 1492 r. (s. 215), negocjował warunki papieskich bulli wydawanych dla Nowego Świata. Jego rola w kwestii amerykańskiej wymaga więc, jak zauważa F. Kubiaczyk, nowego spojrzenia, nowych kwerend i badań.

Rozdział trzeci („Rywalizacja z monarchią Walezjuszy: w poszukiwaniu pokoju i równowagi europejskiej”) poświęcony został analizie „hiszpańskiej polityki wobec Europy” (s. 15). Autor, koncentrując się na porządku zdarzeniowym, omawia rywalizację hiszpańsko-francuską na terenie Italii, i szerzej, na szachownicy europejskiej (w przymierzu z papieżem). Rozgrywki na arenie

międzynarodowej (wojny o Neapol, traktat w Blois w 1509 r.) ukazują na tle burzliwych wydarzeń w samej Hiszpanii (np. śmierć Izabeli, małżeństwo króla z Germaine de Foix, przedwczesna śmierć Filipa I Habsburga, uwięzienie córki Joanny w Tordesillas, odsunięcie Gonzálo de Córdoba). Za szczególny sukces polityki Ferdynanda uważa doprowadzenie do podpisania traktatu z Blois, na mocy którego uzyskiwał on regencję w Kastylii (s. 295), wyznaczoną na mocy testamentu Izabeli.

Autor omawianej pracy bardzo wyraźnie i często akcentuje własne stanowisko, swoje hipotezy i tezy badawcze. Chętnie podejmuje polemikę z dotychczasowymi ustaleniami, krytykuje opinie konkretnych badaczy. W sposób logiczny, systematyczny i konsekwentny argumentuje, poszukując różnorodnych faktów w obronie swych poglądów. Niezmiernie interesująca jest, na przykład, polemika z poglądami angielskiego historyka i hispanisty H. Kamena podważającego w swych publikacjach rolę i znaczenie Hiszpanii i Hiszpanów jako twórców światowego imperium⁷. I tak, tezie Kamena, że w XV w. nazwa „Hiszpania” miało sens jedynie geograficzny, przeciwstawia dłuższy wywód oparty na analizie średniowiecznych źródeł i udowadnia, że terminy *Hispania*, *Regnum Hispaniae* odnosiły się nie tylko do konkretnej przestrzeni, ale przede wszystkim do określonej „wspólnoty historycznej i religijno-kulturowej” (s. 64). W innym miejscu występuje przeciwko rozpowszechnionemu w tradycyjnej historiografii mitowi „wyjątkowej harmonii” i „pokrewieństwa dusz” pomiędzy Ferdynandem a Izabelą, ujętemu w formę popularnego powiedzenia: „Tanto monta, monta tanto, Isabel como Fernando”. Wskazuje na zasadnicze różnice pomiędzy nimi w istotnych kwestiach (s. 83–84).

W tekście znajdujemy jednak również pewne tezy i wnioski, które wydają się zbyt daleko idące albo przesadzone. Podam dwa konkretne przykłady. Na stronach 89–90 Autor pisze: „Inwazja islamska oddzieliła bowiem Półwysep Iberyjski od reszty Europy na osiem wieków, ze wszystkimi tego konsekwencjami”. Jest to, moim zdaniem, zdecydowane uproszczenie. Gdyby tak właśnie było, nie narodził by się, na przykład, fenomen kompostelański. Tysiące pielgrzymów z całej Europy podążały do grobu św. Jakuba właśnie dlatego, że północna Hiszpania została wyzwolona spod dominacji muzułmańskiej już w XI w. Powstające w toku rekonkwisty królestwa chrześcijańskie (Kastylia, Aragonia, Nawarra, Portugalia) utrzymywały relacje polityczne, dyplomatyczne, ekonomiczne i kulturowe z resztą Europy na długo przed upadkiem Granady. Zresztą opinii tej F. Kubiacyk nie popiera żadnymi argumentami, a w różnych miejscach swej książki sam jej zaprzecza. Jako przykład można podać dwa cytaty ze strony 94: 1) „Od połowy XII wieku chrześcijańskie królestwa ustanowiły trwałe stosunki z innymi państwami europejskimi i uczestniczyły w polityce międzynarodowej”, 2) „W ciągu XIII wieku rekonkwista została praktycznie zakończona”.

⁷ H. Kamen, *Una sociedad conflictiva. España 1469–1714*, Madrid 1984; idem, *Imperio. La forja de España como potencia mundial*, Madrid 2003.

Podobnie przesadzona wydaje się hipoteza, że dziesięcioletni Ferdynand „zdecydował, iż większą część swojej aktywności poświęci polityce zagranicznej” (s. 48), choć można zgodzić się z Autorem, że „okres dzieciństwa i wczesnej młodości był decydujący dla ukształtowania się przekonań Ferdynanda i jego przekonań o swojej roli jako dziedzica Korony Aragonii” (s. 53).

Podsumowując, warto podkreślić, że książka Filipa Kubiaczyka stanowi bardzo istotny głos w dyskusji nad epoką królów katolickich, a zwłaszcza nad postacią samego Ferdynanda i realizowaną przez niego polityką zagraniczną. Jest to nowoczesna, bardzo dobrze napisana monografia, wzbogacająca naszą wiedzę o przeszłości Hiszpanii. Warto zadbać, aby przynajmniej jej główne tezy weszły do szerszego obiegu naukowego poprzez publikację w języku hiszpańskim (ewentualnie angielskim).

Cezary Taracha
(Lublin)

Albrecht Classen, *Early History of the Southwest through the Eyes of German-Speaking Jesuit Missionaries. A Transcultural Experience in the Eighteenth Century*, Lanham–Boulder–New York–Toronto–Plymouth, UK 2013, Lexington Books, ss. XI, 216

Zamorskie misje jezuickie stanowią istotną i nie do końca — mimo istnienia rozległej wielojęzycznej literatury przedmiotu — rozpoznaną kartę w dziejach zakonu, ważną także z ogólnokościelnego i cywilizacyjnego punktu widzenia. Większą uwagę nauki przyciągnęły misje dalekowschodnie (głównie w Indiach, Chinach i Japonii), zapoczątkowane z rozmachem przez św. Franciszka Ksawerego, mniejszą te kierujące się do Nowego Świata. O ile jeszcze eksperyment „redukcji” południowoamerykańskich cieszył się sporym zainteresowaniem, o tyle misje w Ameryce Północnej znane są w stopniu daleko skromniejszym. Wprawdzie dzięki Januszowi Tazbirowi (kilka studiów zebranych w jego zbiorze *Prace wybrane*, t. 3: *Sarmaci i świat*, Kraków 2001) wiemy stosunkowo dużo o polskich echach zamorskiej działalności jezuitów, ale nie udało się, jak dotąd, znaleźć wyraźniejszych śladów zaangażowania czy zainteresowania Polaków misjami do Nowego Świata, chociaż, jak podaje, „w samych tylko latach 1627–1723 na misje zamorskie zgłosiło się 114 polskich jezuitów. Większość ich prosi o wysłanie do Chin, Japonii lub Indii, żaden natomiast nie pragnie jechać do Ameryki” (zob. ibidem, s. 221 nn.). Już Tazbir, w oparciu o dawniejszą literaturę, dostrzegł znaczną aktywność jezuitów niemieckich także na kierunku amerykańskim. Na ograniczonym obszarze, ogólnie mówiąc — pograniczu obecnych Stanów Zjednoczonych i Meksyku, niemieckiemu wkładowi w dzieło misyjne wśród tamtejszych Indian przyjrzał się Albrecht Classen, profesor uniwersytetu w Tucson (Arizona). Obszar Arizony, dopiero w XIX w. odebranej Meksykowi, oraz sąsiadującej z nim północnomeksykańskiej prowincji Sonora, stanowił terytorium intensywnej jezuickiej akcji misyjnej, poczynając od drugiej połowy XVII w. do

wypędzenia jezuitów z posiadłości hiszpańskich (1767), które jedynie o kilka lat poprzedziło ogólną kasatę zakonu w 1773 r. Dodajmy, że Portugalczycy wygnali jezuitów już w 1759, Francuzi w 1764, władcy Parmy i Neapolu w 1768 r.

Oczywiście, większość europejskich misjonarzy, zarówno w Starym, jak również Nowym Świecie, pozostanie dla nas anonimowa. Niekiedy ich imiona bądź informacje o życiu i działalności zachowały się w obfitym skądinąd materiale źródłowym dotyczącym jezuitów, przede wszystkim w rzymskiej centrali, ale także w różnych archiwach i zbiorach europejskich i amerykańskich. Podejmując temat misji jezuickich na pograniczu meksykańsko-amerykańskim, Classen zbadał nadszpodziewanie znaczny w nich udział misjonarzy niemieckich, a dokładniej rzecz ujmując: niemieckojęzycznych, jako że niektórzy z nich pochodzili ze Szwajcarii, Słowenii, Moraw i Śląska, w oparciu o pochodzące od nich i szczęśliwie zachowane różnego rodzaju świadectwa. Praca składa się, nie licząc zwięzłego wstępu i konkluzji, z siedmiu rozdziałów, z których dwa pierwsze mają charakter wprowadzający, pozostałych pięć natomiast poświęconych zostało poszczególnym misjonarzom-autorom. Powoływane źródła są znaczące nie tylko z punktu widzenia samego przebiegu misji, ich trudności i sukcesów, lecz także jako świadectwa stosunku misjonarzy do nawracanych i cywilizowanych tubylców, do hiszpańskiego zwierzchnictwa, a także jako poruszające niekiedy świadectwa ich osobowości.

W trakcie lektury trudno się oprzeć uczuciu podziwu dla ludzi, najczęściej dobrze wykształconych, nawet pochodzących z wyższych warstw społecznych, którzy — świadomi na ogół czekających ich trudności (choć większość zapewne i tak ich nie doceniała), z wcale nie teoretycznym zagrożeniem dla życia włącznie, nawet wbrew trudnościom piętrzącym się już na drodze — wyruszyli w nieznaną. W Hiszpanii i innych krajach rządzonych przez Burbonów jezuici z obszaru Świętego Cesarstwa Rzymskiego byli już niejako z góry traktowani nieufnie, nieraz wrogo, jako zainfekowani wiarą heretycką, a nawet podejrzewani o antykatolicką i antypaństwową dywersję, co, jak się dowiadujemy (s. 25), skłoniło nawet niektórych do podawania się (zresztą nie w Hiszpanii, lecz w Genui) za Polaków, widocznie nie wzbudzających tak negatywnych uczuć.

Rozdział pierwszy, „German-Speaking Jesuit Missionaries in the American Southwest. Global Perspectives of a Local Phenomenon in the Eighteenth Century — An Introduction” (s. 1–20), rozpoczyna się akcentem osobistym, czy może raczej lokalnym — zwróceniem uwagi na materialną pozostałość po misjach jezuickich po obu stronach obecnej amerykańsko-meksykańskiej granicy — kościół obecnie pod wezwaniem San Xavier del Bac (zob. zdjęcia na s. 65–68), popularnie i pieszczotliwie nazywany „Białym Gołębkiem Pustyni”, a kończy się omówieniem interesującego zjawiska odżywiania, poczynawszy od lat dziewięćdziesiątych XX w., pamięci o niektórych pionierach-misjonarzach w Sonorze w miejscowościach ich niemieckiej ojczyzny, wyrażającej się patronatem nad kościołami, nadawaniem imion misjonarzy placom w Niemczech i stawianiem pomników. Innym przejawem pamięci są pojawiające się w Ameryce i Europie, zwłaszcza w Niemczech, monografie i edycje źródłowe, na których mógł Classen się oprzeć

przy pisaniu swojej pracy, choć trzeba zaznaczyć, że przedstawiając niektóre postaci, musiał sięgać do dawnych wydań bądź nawet do materiałów archiwalnych. Zasadniczą część pierwszego rozdziału stanowi jednak ogólne wprowadzenie do zagadnienia misji jezuickich w ogóle, a na interesującym Autora pograniczu meksykańsko-amerykańskim w szczególności. Rozdział drugi, „Major German Jesuit Writers and Their Biographies. A Global History from Individual Perspectives” (s. 21–51), to omówienie życia, działalności i twórczości pisarskiej „bohaterów” monografii. Są to w kolejności: Heinrich Ruhen (1718–1751) z Trewiru, zamordowany przez powstających przeciw Hiszpanom Indian wkrótce po przybyciu do Ameryki (wiadomo o nim jedynie ze wzmianek u innych misjonarzy), Ignaz Pfefferkorn (1725–1798) z Mannheimu — autor cennego dwutomowego encyklopedycznego dzieła o prowincji Sonora, Joseph Och (1725–1773) z Würzburga — autor pośmiertnie opublikowanego dzieła *Nachrichten von verschiedenen Ländern des Spanischen Amerika*, Bernhard Middendorf (zm. 1782) z Vechty k. Osnabrück — kartograf, Philipp Anton Segesser von Brunegg (1689–1762) z Lucerny — autor obszernej korespondencji, Johann Nentuig (1713–1768) z Kłodzka (Glatz) na Śląsku — autor opisu Sonory i Arizony, Markus Antonius Kappus (lub: Kapp) (1657–1717) z Lublany — autor listów i obszernych traktatów łacińskojęzycznych, Adam Gilg (1653–?) z Rýmařova (Römerstadt) na Morawach — prawdopodobnie autor słownika języka okolicznych plemion indiańskich, Joseph Göbel (1714–1778) z Nysy na Śląsku, Johann Bummersbach (1691–1736) z Kolonii i Georg Haberl (1696–1762) z okolic Ratyzbony, Johann Baptist Haller (1652–1718) z Gemona del Friuli, Johann Jakob Baegert (1717–?) z Alzacji — badacz i autor opisu Płw. Kalifornijskiego, Johann Anton Balthasar (1697–1763) z Lucerny, Alexander Rapicani (1702–1768) z okolic Bremy, Johann Steinhöfer (1664–1716) z Igławy (Jihlava, Iglau) na Morawach — kartograf i autor traktatu medycznego. Różne, niekiedy tragiczne były ich losy, z różnym powodzeniem stawiali czoła przeciwnościom natury, zagrożeniu ze strony Indian (zwłaszcza Apaczów i Seris), którzy okazali się niepodatni na chrystianizację, a często także szykanom ze strony władz hiszpańskich i przedstawicieli niechętnego im episkopatu kolonialnego. Kilku z nich zostało po wymuszonym powrocie do Europy uwięzionych przez nieufnych Hiszpanów, długo trzeba było czekać, by można interwencja (np. Marii Teresy) przywróciła im wolność.

Rozdział trzeci, „Father Eusebio Kino — the Pioneer. Discovery, Encounters, and the Establishment of the Kino Missionary Network” (s. 53–71), przedstawia postać Eusebia Kino (lub Chino) (1645–1711), pochodzącego z okolic Trydentu. Kino jest bez wątpienia nie tylko jednym z najbardziej zasłużonych jezuickich misjonarzy (zob. listę przezeń założonych placówek misyjnych na s. 58–59) na północnym pograniczu meksykańskim, lecz także najbardziej znanym, także ze względu na twórczość literacką (jako chyba jedyny z omówionych przez Classena misjonarzy doczekał się artykułu w polskiej *Encyklopedii katolickiej*, t. 8, Lublin 2000, kol. 1456, a także konnego pomnika przy drodze z Tucson do lotniska, którego reprodukcja zdobi okładkę książki Classena, zob. też s. 34). Trzeba zrezygnować z bliższej prezentacji kolejnych rozdziałów, koncentrują się one na losach Josepha Stoeckleina

i jego dziele (rozdz. czwarty: „Welt-Bott. A Jesuit's Collection of Global Missionary Reports for a German Audience”, s. 73–84), wymienionych wyżej I. Pfefferkorna (rozdz. piąty: „The Encyclopedic Approach to the Early History of Sonora. The Pimeria Alta as Seen by Ignaz Pfefferkorn, a German Scientist Missionary and Anthropologist in the New World”, s. 85–129), J. Ocha (rozdz. szósty: „Joseph Och's Travel Reports. An Autobiographical Perspective”, s. 131–163) i P. Segessera (rozdz. siódmy: „The Personal Perspective. Letters by the Swiss Jesuit Philipp Segesser, a Missionary's Correspondence with His Family”, s. 165–197). Jak z tego wyliczenia widać, A. Classen dążył do możliwie zróżnicowanego obrazu wysiłków, zasług i losów jezuickich misjonarzy niemieckiego języka poprzez studium różnego rodzaju przekazów źródłowych, z reguły ich własnego pióra. Mniej lub bardziej obszerne fragmenty źródeł w angielskim tłumaczeniu wzbogacają główną narrację książki.

Z postacią Segessera wiąże się interesujący epizod (zob. s. 165 nn.), wskazujący na nawiązywanie się w sprzyjających warunkach pomiędzy misjonarzem a jego podopiecznymi bliższych więzi. Z jego obfitej korespondencji do krewnych w Szwajcarii dowiadujemy się, że w roku 1757 lub następnym otrzymał on od Indian trzy malowidła na skórze zwierzęcej (zapewne bizona) z przedstawieniami batalistycznymi wiążącymi się z wielką bitwą pomiędzy wojskami hiszpańskimi i francuskimi z roku 1720. Segesser nie przykładał do daru większej wagi, ale jednak uznał za celowe posłać je za Ocean. W posiadaniu rodziny malowidła znajdowały się aż do lat osiemdziesiątych XX w., zainteresowania naukowego doczekały się zaraz po II wojnie światowej, wypożyczone na wystawę w Meksyku, zostały ostatecznie zakupione przez rząd meksykański w 1988 r. i umieszczone w Pałacu Gubernatora w Santa Fe. W ten niecodzienny sposób malowidła, zaliczane obecnie do szczytowych osiągnięć dawnej sztuki indiańskiej, po dwukrotnym przepłynięciu Atlantyku powróciły do kraju macierzystego. Zachowały się także dwa olejne portrety Segessera. Niestety, wśród nielicznych ilustracji, w jakie zaopatrzona została książka Classena, nie ma reprodukcji ani tych portretów, ani wspomnianych zabytków autentycznej sztuki indiańskiej.

Otrzymaliśmy obraz rzeczywiście bogaty i różnorodny. Mimo całego zróżnicowania losów ludzkich i ich dzieł niektóre problemy pojawiają się niemal we wszystkich przypadkach. Działalność misjonarzy przynosiła wymierne efekty, które jednak łatwo mogły w niesprzyjających okolicznościach ulec zniweczeniu. Katastrofą było wypędzenie jezuitów z Ameryki w latach sześćdziesiątych XVIII w., ich roli nie potrafili później w tym zakresie wypełnić franciszkanie. Zarzucano im wiele; niezależnie od mających już spore tradycje wystąpień antyjezuickich, ze strony tak protestantów, jak również katolików (Classen wspomina o osławionych *Monita privata Societatis Iesu* Hieronima Zahorowskiego, pierwszy raz wydanych w 1614 r.), w bliższych nam czasach oskarżano ich — oczywiście anachronicznie — zwłaszcza o nadmiernie patriarchalny stosunek do nawracanych i branych w obronę (przed Hiszpanami i „dzikimi” Indianami) indiańskich konwertytów, niewielką skłonność do adaptowania chrześcijaństwa do światopoglądu podopiecznych (pod tym względem następcy Franciszka Ksawerego na

Dalekim Wschodzie wykazywali większą kreatywność i otwartość, ale trzeba brać pod uwagę zupełnie odmienne warunki misji w wysoko rozwiniętych kulturach Wschodu i wśród prymitywnych plemion indiańskich). Wyrazy krytyki, a nawet pogardy dla nieakceptowanych aspektów życia Indian, krzyżowały się z opiniami zupełnie odmiennymi, podkreślaniem pozytywnych stron ich życia i kultury. Nie ulega wątpliwości, że podobnie jak w redukcjach południowo-amerykańskich, także jezuici z pogranicza Sonory i Arizony, na ogół w niezbyt sprzyjających warunkach, wiele uczynili dla ochrony miejscowej ludności i poprawy jej ciężkiego losu.

Książki dopełniają niespodziewanie bogata różnorodna bibliografia (s. 203–212) oraz skorowidz. W tekście umieszczono 10 ilustracji (wykaz na s. VII), niestety nie najlepszej jakości. Odczuwa się brak mapy, co nieco utrudnia śledzenie wywodów Autora. Można dopatrzyć się pewnego pośpiechu autorskiego (zbędne powtórzenia), gdyby zaś chciał postawić zarzut o charakterze merytorycznym, to w odczuciu recenzenta byłoby nim zawieszenie opisywanego zjawiska w pewnej próżni dziejowej. Nie dowiadujemy się, jak misje niemieckie miały się do misji prowadzonych przez przedstawicieli innych narodów (Hiszpanów, Portugalczyków, Włochów, Francuzów). Czynić z tego powodu zarzutu Autorowi jednak nie sposób, powinniśmy być mu wdzięczni za źródłowe przebadanie i udane przedstawienie bardzo mało, nawet chyba w kręgach specjalistów, znanej karty z dziejów wczesnonowożytnych misji jezuickich i ich usytuowanie na tle problemów ówczesnego Kościoła i Europy.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Barbara Szordykowska, *Historia Finlandii*, Warszawa 2011, Wydawnictwo TRIO, ss. 388

Książka Barbary Szordykowskiej to drugie całościowe opracowanie dziejów Finlandii w języku polskim po wydanej w 1983 r. pracy Tadeusza Cieślaka. *Historia Finlandii* Cieślaka kończy się wraz z prezydenturą Urho Kekkonena (1982); w częściach poświęconych niepodległej Finlandii po roku 1917 nosi wyraźne ślady politycznej koniunktury swojego czasu, a i pod względem językowym pozostawia sporo do życzenia — jest to, krótko mówiąc, dzieło niezbyt udane i niezbyt już aktualne. Nowa książka mogłaby zatem ucieszyć coraz liczniejszych ostatnio polskich fennofilów, a zwłaszcza studentów i wykładowców kilku wydziałów na polskich uczelniach, gdzie prowadzone są zajęcia z dziejów Finlandii i kultury fińskiej. Byłby to jednak entuzjazm pochopny.

Nota informacyjna na czwartej stronie okładki głosi, że praca Szordykowskiej „jest wszechstronną [— —] syntezą dziejów Finlandii, obejmującą historię tego kraju od czasów najdawniejszych do początków XXI stulecia”. W rzeczywistości ogromna część tego okresu potraktowana została zdawkowo. Centralne miejsce w książce zajmują lata 1809–1917, kiedy Finlandia tworzyła autonomiczne wielkie

księstwo w ramach Cesarstwa Rosyjskiego. Okres ten nie tylko zdominował książkę ilościowo (139 z 356 stron ciągłego tekstu), ale wyznacza też hierarchię ważności pozostałych etapów fińskiej historii: w miarę oddalania się od niego, omówienia pozostałych epok stają się coraz zwięźlejsze. Również pod innymi względami preferencje tematyczne B. Szordykowskiej rysują się wyraźnie. Historia polityczna i gospodarcza dominują nad społeczną i kulturową, wydarzenia i osoby nad procesami; miejsca uprzywilejowane zajmują militaria i polonica.

Najoszczędniej potraktowano cały okres przed rokiem 1809: ponad sześć stuleci wspólnych dziejów ze Szwecją (1150–1809) musiało zmieścić się na 44 stronach. Rolę tego okresu w dziejach Finlandii trudno przecenić — trwały element jego dziedzictwa stanowi po dziś dzień znaczna część fińskiego systemu prawnego, a także istotne cechy fińskiej kultury politycznej, główne kierunki polityki społecznej, urzędowy status religii luterkańskiej i języka szwedzkiego oraz ważne miejsce ich obydwu w kanonach narodowej kultury. Owszem, można przyjąć, że właściwa historia Finlandii zaczyna się w roku 1809, kiedy noszące tę nazwę terytorium po raz pierwszy uzyskało jakąś formę politycznej odrębności — takie podejście reprezentują np. Osmo Jussila, Seppo Hentilä i Jukka Nevakivi, których *Historia polityczna Finlandii 1809–1999* ukazała się po polsku w roku 2001. Nic jednak nie wskazuje, by B. Szordykowskiej przyświecał zamiar napisania kolejnej historii politycznej: wspomniana wyżej nota zapowiada zupełnie co innego, toteż pobieżne i selektywne zarazem omówienie okresu szwedzkiego musi zdumiewać.

Swoją drogą w sensownie skrojonej historii politycznej Finlandii najważniejszą rolę musiałby odgrywać okres niepodległości po 1917 r. — tymczasem u B. Szordykowskiej również i on w zestawieniu z XIX w. prezentuje się stosunkowo skromnie: zajmuje 131 stron, z czego 23 przypadło na kontakty fińsko-polskie. Dwudziestolecium międzywojennemu poświęcono więcej miejsca niż całemu okresowi po II wojnie światowej (odpowiednio 57 i 48 stron). Trzy i pół strony zajął polski epizod w karierze Carla G. E. Mannerheima. Wspomniane na okładce „początki XXI stulecia” reprezentowane są szczątkowo przez rozdział o integracji europejskiej, stanowiący zarazem zamknięcie historii politycznej Finlandii, oraz przez pojedyncze informacje o tematyce sportowej (s. 349) i polskiej (s. 356). Rozdziały poświęcone gospodarce z trudem sięgają roku 1990, historia kultury kończy się na latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, czyli tam, gdzie trzydzieści lat temu zostawił ją Cieślak.

Dysproporcjom ilościowym i zaskakującym wyborom tematycznym towarzyszy chaos konstrukcyjny. Książka podzielona jest na cztery części, te zaś na rozdziały i podrozdziały, ale podział ten często sprawia wrażenie nałożonego *post factum* na tekst struktury pozbawiony. Ciągłość wyводу nagminnie zrywają rozmaite dygresje i wtręty — już to informacje ogólne, które należało umieścić we wprowadzeniu, już to wycieczki w czasy wcześniejsze bądź późniejsze niż okres akurat omawiany. Podrozdział „Ustrój administracyjny. Zamki” na s. 42–45 należy wprawdzie do rozdziału o średniowieczu, ale w ponad połowie poświęcony jest stuleciom XVII–XIX. Podrozdział „Reformacja. Mikael Agricola” (s. 49–51)

składa się z siedmiu akapitów — o reformacji traktuje pierwszy (jest to nb. jedyny fragment, w którym fińska reformacja występuje jako samodzielny temat), o Agricoli następne cztery, ostatnie dwa natomiast poświęcone są polityce gospodarczej i osadniczej Gustawa Wazy oraz założeniu Helsinek. Również podrozdział o Mikołaju Bobrikowie (s. 187–189) w ostatnich czterech akapitach traci związek z tytułowym bohaterem.

Porządek chronologiczny i problemowy mieszają się i krzyżują, zwiększając dezorientację — szczególne wyzwanie pod tym względem stanowią dwie pierwsze części książki. Pierwsza, choć podzielona na rozdziały, wydaje się wolna od jakichkolwiek czynników porządkujących; dość wspomnieć, że na szesnastu stronach poświęconych okresowi 8500 p.n.e.–1150 n.e. dwukrotnie czytamy, że w 1917 r. Finlandia uzyskała niepodległość. Druga część składa się z dwóch rozdziałów, w których mowa kolejno o latach 1150–1743 (s. 33–63) i 1743–1809 (s. 64–80). Dlaczego za główną cezurę w dziejach szwedzkiej Finlandii Autorka uznała rok 1743? Dobiegła wówczas końca dwuletnia wojna szwedzko-rosyjska, ale była ona jedną z trzech w XVIII stuleciu i nie będzie chyba nadmiarem nowatorstwa pogląd, że wojna północna (1700–1721) odegrała, zarówno w dziejach Szwecji, jak i samej Finlandii, rolę nieco donioślejszą.

Najpoważniejszy problem polega jednak na czym innym. Otóż *Historia Finlandii* napisana jest tak fatalnie, że nie sposób oddzielić w niej warstwę merytoryczną od kwestii stylistycznych, gramatycznych, ortograficznych i kompozycyjnych. Nawet przy najlepszej woli nie da się stwierdzić, że problem polega na „niedociągnięciach formalnych”, przysłaniających dorzeczną „treść” — jeżeli ktoś ma wątpliwości co do ścisłego związku tych dwóch wymiarów tekstu (zwłaszcza gdy idzie o podręcznik), praca B. Szordykowskiej powinna go ich pozbawić. Owszem, wpadek „zaledwie” językowych w książce nie brak; owszem, zdarzają się czysto merytoryczne — na przykład kiedy czytamy, że Birka, dawny gród szwedzki, nazywa się po fińsku Pirkkala (s. 27; w rzeczywistości Birka to po fińsku również Birka, natomiast Pirkkala — po szwedzku Birkala — to zupełnie inna miejscowość w środkowo-zachodniej Finlandii); albo że fiński ekonomista Anders Chydenius „[o]dwoływał się wielokrotnie” do *Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* Adama Smitha (s. 79; w istocie główne dzieło ekonomiczne Chydeniusa *Den Nationale Winsten* uchodzi za prekursorskie wobec rozprawy Smitha — choćby z tej racji, że ukazało się jedenaście lat wcześniej), albo też kiedy badacz stosunków fińsko-rosyjskich Max Engman zostaje scharakteryzowany jako autor „od lat badający kwestie wojskowe” (s. 375). Najbardziej charakterystyczne dla tej książki są jednak sytuacje pośrednie, kiedy trudno ocenić, czy mamy do czynienia z niedostatkiem wiedzy historycznej, czy raczej kompetencji językowych; z niedoczytaniem podstawowych lektur czy też z niezrozumieniem używanych pojęć.

Jaskrawym przykładem tego zjawiska jest podrozdział „Zagadnienia języka” (s. 20–21), poświęcony językom ugrofińskim (Autorka z niejasnych powodów nazywa je „fino-ugryjskimi”) i ich użytkownikom. Klasyfikacja tych języków przedstawiona została tak beładnie, że nawet mając na ich temat jakieś takie pojęcie, trudno cokolwiek zrozumieć; wygląda na to, że B. Szordykowska korzystała

w sposób bezkrytyczny z kilku źródeł wzajemnie sprzecznych, a zarazem niezbyt aktualnych. Pojęcia „Finowie”, „ludy fińskie” i „ludność etnicznie fińska” zastosowano tu do użytkowników wszystkich języków ugrofińskich poza ugryjskimi. Od biedy można by tę przestarzałą konwencję nazewniczą uznać za jedną z dopuszczalnych; w książce traktującej o dziejach Finlandii jest ona jednak myląca. Czytelnikowi należałoby się wyjaśnienie, że sens tak szeroko pojętej „fińskości” ogranicza się do pokrewieństwa języków, na ogół dalekiego. Niestety, na nic podobnego nie można tu liczyć: Autorka, oddając się mętnym dywagacjom nad językiem i „rasą”, zdaje się nie rozumieć, że miesza kategorie. „Uralski” i „syberyjski” występują tu jako synonimy, „ludność europejska” zostaje przeciwstawiona „mongoloidalnej”, dwukrotnie pojawia się niezrozumiały termin „wieży komunikatywne”, a za ukoronowanie uznać można obecność dwóch nieznanych nauce języków — „żorskiego i lepskiego” (jak widać, program komputerowy „skorygował” poprawne, choć mało znane nazwy „iżorski” i „wepski”).

Przejdźmy do dalszych części tekstu. „Przed wiekiem XI jedynie teksty runiczne, inskrypcje oraz nieliczne monety stanowiły podstawę naukowych dociekań. Źródła pisane na skałach są w opinii naukowców dużo bardziej skomplikowane dla okresu wcześniejszego niż późniejszego” (s. 22). Wbrew wszystkiemu, co podpowiada elementarna umiejętność czytania, w pierwszym zdaniu tego fragmentu nie chodzi o badania prowadzone przed wiekiem XI, ale o współczesne — tyle można domyślić się z kontekstu. Ale co to znaczy „pisać źródła” i jaką relację miał wyrażać przyimek „dla”?

Kolejna katastrofa: „Agricola przetłumaczył też na język fiński około pięć ksiąg Starego Testamentu pod tytułem *Historia męki Jezusa Chrystusa* (*Se Heiden Herran Jesusen Christusen pina*), bazującej na pieśniach, oraz napisał *Podręcznik* (*Käsikirja*)” (s. 50). Przyimek „około” w połączeniu z liczebnikiem w mianowniku (por. s. 11, 53, 173, 234, 241) to szkolny błąd, ale nawet gdyby udało się go uniknąć, formuła „około pięciu ksiąg” byłaby osobliwa: naprawdę nie dało się ustalić dokładnej liczby? Fragment „bazującej na pieśniach” nie łączy się z żadną wcześniejszą częścią zdania i trudno dociec, jaki przypadek imiesłowu mógłby tu ocalić składnię i sens. Tytuł „Podręcznik” jest nieuzasadnionym i mylącym skrótem: chodzi o księgę liturgiczną pod tytułem *Käsikirja Castesta ja Muista Christikunnan Menoista* (Podręcznik chrztu i innych obrzędów chrześcijańskich). Wreszcie sugestia, że Agricola — uczeń Filipa Melanchtona, pierwszy luterkański biskup Finlandii, inicjator piśmiennictwa w języku fińskim — nie odróżniał Starego Testamentu od Nowego, budzi uczucie bezradności. Czyżby Autorka naprawdę chciała napisać właśnie to? Może fragment zaczynający się od „pod tytułem” miał się łączyć z inną częścią zdania (którą?) — a może z jakimś zupełnie innym zdaniem, które wypadło z tekstu książki?

Idźmy dalej. Twierdza Pähkinäsaari (późniejszy Szlisselburg) i miasto Iwanogorod zostają nazwane „prowincjami” (s. 51). W osiemnastowiecznej Finlandii, pisze B. Szordykowska, powołując się na podróżników z epoki, „najbardziej rozpowszechnionym instrumentem była harpa” (s. 73) — tymczasem *harpa* to wyraz szwedzki oznaczający harfę, która nigdy nie była w Finlandii „rozpowszech-

niona”; może to któryś ze wzmiankowanych podróżników nazwał harfą fińskie *kantele*? Dwukrotnie zostajemy uraczeni informacją, że w Finlandii produkowano wino (s. 75). Zapewne pomyłono fińskie słowa *viini* (wino) i *viina* (wódka) — niejedyny w książce sygnał, że jej Autorka ma trudności z czytaniem po fińsku — ale żeby podać taką rewelację do druku, trzeba bodaj czegoś więcej niż słownikowej pomyłki. Pisząc o fińskich aspiracjach terytorialnych po 1917 r., Szordykowska używa terminów „zwrot” (s. 235), „odzyskanie” (s. 237) i „[zachowanie] po fińskiej stronie” (s. 243) w odniesieniu do Petsamo i Karelii Wschodniej, które nigdy wcześniej do Finlandii nie należały. Na s. 303 wyspa Suursaari, położona około 180 km na zachód od Petersburga, określona została jako „swoiste wejście do Zatoki Fińskiej”. Powieść Väinö Linny *Żołnierz nieznany* stała się u Szordykowskiej „opowiadaniem” (s. 342), ale w następnym zdaniu jest już „książką” i budzi kontrowersje „wokół problematyki szczególnie bolesnej — wojny domowej”. Szkopuł w tym, że wojna domowa w Finlandii miała miejsce w roku 1918, natomiast powieść Linny opowiada o wojnie fińsko-radzieckiej z lat 1941–1944.

Implozja sensu nie omija nawet podstawowych pojęć związanych z omawianym krajem. We wstępie krajoznawczym Autorka odwołuje się (na szczęście niezrozumiale) do zapomnianej dawno przez językoznawców koncepcji wywodzącej rdzenną nazwę Finlandii, *Suomi*, od *suo*, czyli bagna (s. 12). W tytule drugiej części książki przynależność do Szwecji nosi miano „Unii ze Szwecją (1150–1809)”, co sugeruje związek dwóch państw — tymczasem Finlandia w czasach przedszwedzkich nie tylko nie tworzyła państwa, ale nawet nie istniała jako pojęcie: endonim *Suomi* oznaczał wówczas tylko okolice założonego nieco później miasta Turku. Pisanie w tym kontekście o „unii” jest zabiegiem bałamutnym, podobnie jak informowanie, że „w I w. n.e. Finlandia nawiązała kontakty handlowe z prowincjami cesarstwa rzymskiego” (s. 18) — jak gdyby istniał wówczas podmiot mogący „nawiązywać kontakty”. Najbardziej zagadkowy jest tytuł rozdziału poświęconego okresowi 1150–1743 — „Walki ze Szwecją”. Czy B. Szordykowska naprawdę stawia tu karkołomną tezę, że pierwsze 600 lat przynależności do Szwecji upłynęło Finom na walce ze szwedzką władzą — oraz że walki te trwały akurat do roku 1743, a potem ustały?

Osobna grupa problemów pojawia się na styku polszczyzny z językami obcymi, zwłaszcza w dziedzinie onomastyki. B. Szordykowska korzystała z wielojęzycznych źródeł, gdzie nazwy własne występowały w różnych brzmieniach — niestety, wbrew wstępnej deklaracji (s. 11), nawet śladowo nie zadbała, by tę różnorodność konwencji uporządkować we własnym tekście. Fińskie i szwedzkie, niekiedy także rosyjskie i niemieckie wersje nazw miejscowych używane są w całej książce naprzemiennie i w sposób arbitralny — bywa, że to samo miasto na jednej stronie występuje pod dwiema nazwami (np. Porvoo / Borgå na s. 99) — i w równie dowolny sposób odmieniane bądź traktowane jako nieodmienne. Zamieszczony na końcu książki spis 23 nazw fińskich i szwedzkich porządkuje część niejasności, jest jednak niekompletny (uwzględnia nazwy miejscowości, ale prowincji i regionów już nie), zawiera jeden błąd (para „Raahe — Raumo” to nazwy dwóch różnych miast: powinno być Raahe — Brahestad i Rauma — Raumo) i jedną nieścisłość

(Kokkola od 1977 r. nie nazywa się już po szwedzku Gamlakarleby, tylko po prostu Karleby). Utworzone od nazw geograficznych przymiotniki bywają dość ekscentryczne (np. Savolax — „savolaski”, Vasa — „vazaski”, Tavastland — „tavaski”), a sposób odmiany fińskich imion i nazwisk często utrudnia odtworzenie form podstawowych.

Część nazewnictwa — kolejna osobliwość — występuje w językach prac wykorzystanych przez Autorkę, czyli najczęściej po angielsku. Na s. 25 skandynawskie terminy *kvenir* i *Kvenland*, używane niekiedy w starych sagach w odniesieniu do Finlandii i jej mieszkańców, zostały przełożone w nawiasach na *lowlanders* i *Lowland*. Duński król Harald Sinozęby dwukrotnie występuje jako „Harald Bluetooth” (s. 28). Szczególne zagęszczenie angielszczyzny panuje we fragmentach poświęconych Helsinkom: ulica Bulevardi stała się „słynną Boulevard”, a zdjęcie domu Sederholma podpisano „Sederholm House” (s. 117); pojawiają się także wzmianki o „tak zwanym Bath-House” oraz o „Cygnaeus Gallery” (s. 122 — właśnie tak, przez jedno „l”). Nazwisko Fredrika Cygnaeusa uchowało się w pierwotnym brzmieniu, ale jego kuzyn Uno Cygnaeus nie miał tyle szczęścia — pod wpływem ewidentnej transkrypcji z cyrylicy stał się (cytuję wraz z formą odmiany) „Unem Signeusem” (s. 153 i 154 oraz indeks). Na s. 122 helsińska dzielnica Katajanokka występuje w liczbie mnogiej jako nazwa koszar. Na s. 174 pod wizerunkiem parowca pojawia się cudaczny podpis „«Höyrylaiva Furst Menschikof»”, w całości ujęty w cudzysłów. W istocie statek nazywał się „Furst Menschikoff” (z podwójnym „f” na końcu), natomiast pierwsze słowo nie jest częścią nazwy własnej — *höyrylaiva* to po prostu „parowiec”. Wyraz *korkeakoulu* (szkoła wyższa) dwukrotnie przełożono na *college* (s. 262).

Jedna z bardziej spektakularnych kraks nazewnicznych ma miejsce pod zdjęciem ze s. 316, podpisanym „Skerries, jedna z Wysp Alandzkich”. Otóż na szwedzkojęzycznych Alandach żadna z wysp nie nazywa się „Skerries”, albowiem jest to wyraz angielski, będący formą mnogą pospolitego rzeczownika *skerry* — po polsku szkier — oznaczającego skalistą wysepkę. Można to łatwo sprawdzić, czytając hasło *Skerry* w angielskiej Wikipedii, z którego pochodzi wzmiankowane zdjęcie autorstwa Marka A. Wilsona. W internetowym oryginale podpis pod zdjęciem brzmi „Skerries which are part of the Åland Islands, Finland” — nie trzeba wybitnej znajomości angielszczyzny, by zrozumieć, że nie chodzi tu o nazwę pojedynczej wyspy. Na s. 11 Autorka nazywa tego rodzaju wyspy „scherami”, natomiast polskie słowo szkier w ogóle się w książce nie pojawia. Kłopoty ze słownictwem morskim nie opuszczają nas i na sąsiedniej stronie 317, gdzie — pod inną fotografią tego samego autora (por. Wikipedia, hasło *Åland Islands*) — „jedną z Wysp Alandzkich” nazwane zostało miasto Marienhamn.

Podkreślam: wszystkie przytaczane tu wpadki stanowią skromną próbkę; co więcej, stylistyka całości sprawia, że niespecjalnie odstają od tła. Tekst osuwa się niekiedy w infantylizm kiepskiego wypracowania („Wojska rosyjskie stosowały na okupowanych terenach okupację dotkliwą dla miejscowej ludności” — s. 58; „Społeczeństwo Księstwa Finlandzkiego dało wyraz zadowolenia na posiedzeniu sejmu” — s. 210), niekiedy zaś puste wielosłowie i roz-

chwierutane konstrukcje logiczno-składniowe powodują, że balansuje on na granicy zrozumiałości: „Aktywizacja wymiany gospodarczej we wskazanym okresie prowadziła do wielu zmian dotyczących zagadnień osadnictwa” (s. 18); „Te dziedziny badań pozostają nadal tematem przyszłych dociekań naukowych” (s. 31); „Fundamentalne zmiany, jakim podlegało księstwo, nie byłyby możliwe w tak szybkim okresie, gdyby kraj funkcjonował w orbicie zasad obowiązujących w warunkach istnienia prawa pańszczyźnianego” (s. 183). Tu i ówdzie do głosu dochodzi niewzruszona logika tautologii: „Jego proza była porównywana do twórczości Jamesa Joyce’a, przez co nazywano go fińskim Joyce’em” (s. 263); „Postawa proradziecka Kekkonena w oczywisty sposób nie mogła podobać się tej części społeczeństwa fińskiego, która była nastawiona antyradziecko” (s. 315) — do rzadkości nie należą też twory pleonastyczne: „potencjalne możliwości” (s. 10), „populacja ludności” (s. 20 i 21), „podstawowa kanwa” (s. 22), „kroniki ruskie [— —] oraz ruskie latopisy” (s. 25), „efekt wzrostu znaczenia władzy królewskiej, a także rozwoju jej potęgi” (s. 30); „najwyższy w porównaniu z innymi” (s. 178). Uwagę zwraca wszechobecność kwalifikatora „tak zwany”, którym opatrzone m.in. wszystkie nazwy kultur prehistorycznych (s. 15–16), unię kalmarską (s. 42) i wojnę zimową (s. 289).

Odnotujmy wreszcie co nieco z popisów frazeologicznych. „Pietyzm odbił się również głośnym echem na życiu młodzieży studenckiej” (s. 138). „Życie w Warszawie niezwykle mu się podobało, szczególnie polskie kobiety, na co zwracał specjalną uwagę, o których pisał, że nie trzeba się było za nimi oglądać na ulicy, gdyż natychmiast za jedną piękną podążała następna, jeszcze piękniejsza” (s. 274). „Warto też wskazać postać Norberta Żaby — człowieka pochodzenia estońsko-polskiego, jako jedną z tych, które, pracując w ambasadzie polskiej w Helsinkach, wywierały wpływ na kontakty polsko-fińskie, w czym wybitnie pomagały mu szybko nabyte umiejętności — znajomość języka fińskiego” (s. 282). „Jest to o tyle realne, biorąc pod uwagę nie tyle sporą jak na warunki fińskie grupę zwolenników komunizmu, ile raczej przynależność do towarzystwa członków SPD” (s. 292). Obfitość zdań, w których koniec traci syntaktyczny związek z początkiem, nasuwa podejrzenie, że na część tekstu złożyły się dyktafonowe nagrania wykładów, których nie poddano redakcji.

Brak tu miejsca na omówienie zamieszczonych w książce map (bez edytorskich usterek i błędów rzeczowych ostało się sześć spośród trzynastu), jeżeli zaś idzie o ilustracje, poprzestanę na jednej uwadze: książka zawiera ich kilkaset, ale nie podaje żadnych informacji o ich pochodzeniu ani o zasadach, na jakich zostały wykorzystane. Pochodzenie fotografii ze s. 316 i 317 ustaliłem na własną rękę. Były dostępne w domenie publicznej — może w całej książce wykorzystano wyłącznie obrazy nieobjęte ochroną praw autorskich, ale nawet w takim wypadku rzetelność nakazywałaby podać źródła oraz nazwiska autorów.

Nieodnotowane zapożyczenia wypadają jeszcze gorzej, gdy dotyczą tekstu. Już kopiowanie podpisów pod ilustracjami z Wikipedii (s. 246, 295, 316) jest zabiegiem cokolwiek żenującym, zwłaszcza gdy towarzyszą mu potknięcia tłumaczeniowe. Na tym niestety nie koniec. Osobliwe zdanie ze s. 25, gdzie *kvenir*

i *Kvenland* przełożono na *lowlanders* i *Lowland*, zostało przepisane z hasła Jouko Vahtoli *Finland* w encyklopedii *Medieval Scandinavia*¹, a akapit, w którym się znajduje, jest kompilacją z dwóch akapitów owego hasła — zmiany są tak nieznaczne, że trudno powiedzieć, co było celowym przekształceniem, a co niedokładnym tłumaczeniem (u Vahtoli mieszkańcy Häme rywalizowali („competed”) z Norwegami, u Szordykowskiej „współpracowali”). Może to jedyny taki wypadek, a może nie — wątpię, by książka zasługiwała na poważną analizę pod tym kątem. Kradzież intelektualna nie jest jej grzechem głównym; jest nim bezprzykładne niechlujstwo, zdradzające dogłębny brak szacunku dla czytelnika i — jak widać — zacieraające, prócz wielu innych granic, również tę między tekstem własnym a cudzym.

B. Szordykowskiej i wydawnictwu TRIO udało się dokonać niełatwej sztuki: wspólnymi siłami wygenerowali książkę, wobec której *Historia Finlandii* Cieślaka z 1983 r. może uchodzić za pracę rzetelną, sensownie skonstruowaną, przejrzystą, napisaną po polsku i w sumie nie aż tak przestarzałą, jak mogłoby się здаwać. Nowemu dziełu trudno odmówić walorów humorystycznych — ostatecznie jednak nie ma się z czego śmiać, sytuacja jest smutna i gorsząca. Książka będzie w dobrej wierze kupowana i czytana, wykorzystywana w celach dydaktycznych i autodydaktycznych; będzie wywierać wpływ na wiedzę czytelników o Finlandii, a także na ich wyobrażenia o standardach akademickiej polszczyzny.

Trudno pojąć, że ktokolwiek, kto bodaj przekartkował tę pracę, mógł uznać ją za zdatną do publikacji — lektura dowolnego akapitu powinna była wzbudzić czujność redaktora oraz recenzentów. Tymczasem dwoje profesorów (Emilia Denkiewicz-Szczepaniak, Mieczysław Tanty) zaaprobowало tekst, książka otrzymała dotację Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jako podręcznik akademicki, wydało ją zasłużone wydawnictwo naukowe, a redaktor (Tomasz Kompanowski) dołączył do grona osób firmujących ją własnym nazwiskiem. Praca Barbary Szordykowskiej przeszła wszystkie procedury kontrolne, których celem jest ponoć ochrona jakości publikacji naukowych — i fakt ten mówi co nieco o skuteczności rzeczonych procedur. Pod tym względem, przynajmniej, informacyjna wartość książki wydaje się niebagatelna.

Łukasz Sommer
(Warszawa)

Jarosław Czuby, *Księstwo Warszawskie (1807-1815)*, Warszawa 2011, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 597

Syntetyczne opracowanie zagadnienia posiadającego bogatą literaturę przedmiotu, stanowiącego nierzadko przedmiot gwałtownych polemik, a jednocześnie owianego patriotyczną legendą nie jest zadaniem, którego chętnie podejmują się dziś historycy. Z tym większym uznaniem należy przyjąć imponujące

¹ Por. J. Vahtola, *Finland*, w: *Medieval Scandinavia: An Encyclopedia*, red. P. Pulsiano, K. Wolf, P. Acker, D. K. Fry, New York-London 1993, s. 190.

opracowanie Jarosława Czubatego poświęcone Księstwu Warszawskiemu. Zostało ono zresztą niemal od razu dostrzeżone i docenione przez środowisko naukowe: Autor otrzymał za nie Nagrodę Prof. Jerzego Skowronka oraz wyróżnienie w Konkursie na Najlepszy Podręcznik Akademicki Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych im. ks. Edwarda Pudełki w roku 2012.

Księstwo Warszawskie J. Czubatego nie jest pierwszym kompleksowym ujęciem historii „małego państwa wielkich nadziei”. Poprzedziły je opracowania Fryderyka Skarbka¹ i Barbary Grochulskiej². Nawiązując w pewnym stopniu do obu tych dzieł, Czubaty stworzył własną, oryginalną syntezę, opartą na aktualnym stanie badań oraz na autorskiej wizji epoki, której dzieje bada od ponad dwudziestu lat³. Obejmuje ona bardzo szeroki wachlarz zagadnień, od polityki i militariów poprzez ustrój, prawo, finanse i gospodarkę, problematykę społeczną, obyczaje, kulturę, wreszcie historię idei, mentalności i wyobrażeń zbiorowych. Autorowi udało się przy tym połączyć elementy wyjątkowo trudne do pogodzenia: badania źródłowe z ujęciem syntetycznym, makro- i mikrohistorię, naukowy charakter opracowania z barwną i dynamiczną narracją. Mimo zróżnicowania i wielości perspektyw książka posiada spójną i czytelną koncepcję. Jest ona widoczna zarówno w warstwie merytorycznej, jak i w strukturze poszczególnych rozdziałów.

Kompozycja tekstu nawiązuje pod pewnymi względami do dawnych tradycji. Rozdziały, niedzielone już na mniejsze części, zostały zaopatrzone w „metryczki” przedstawiające w skrócie ich problematykę. To rzadko już dziś stosowane rozwiązanie zapewnia czytelnikowi dobrą orientację w treści książki, a jednocześnie lepiej harmonizuje z tematyką i charakterem dzieła niż współczesne formy spisu treści⁴. Zgodne z aktualnie panującą tendencją jest natomiast wykorzystanie komunikatywnych cytatów w tytułach. Poszczególne rozdziały rozpoczyna zwykle sugestywnie odmalowany epizod, jak na przykład ceremonia odebrania przez ministra Karla Georga von Hoyma przysięgi na wierność od mieszkańców drugiego i trzeciego zaboru pruskiego w lipcu 1796 r. czy przegląd batalionu 8. pułku piechoty Cypriana Godebskiego przez księcia Józefa Poniatowskiego w kwietniu 1809 r. Dobrze dobrane cytaty źródłowe szybko wprowadzają czytelnika w atmosferę epoki. Konstrukcja książki jest

¹ F. Skarbek, *Dzieje Xięstwa Warszawskiego*, t. 1–2, Poznań 1860; wyd. 2 pośmiertne (przerobione przez autora w 1866 r.) idem, *Dzieje Polski*, cz. 1: *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, t. 1–2, Poznań 1876; wyd. 3 z przedm. Piotra Chmielowskiego, w 3 t. wyszło w Warszawie w 1897 r.

² B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie*, Warszawa 1966; wyd. 2 poprawione i rozszerzone Warszawa 1991.

³ Do najważniejszych publikacji J. Czubatego dotyczących okresu napoleońskiego należą: *Wodzowie i politycy. Generalicja polska lat 1806–1815*, Warszawa 1993; idem, *Warszawa 1806–1815. Miasto i ludzie*, Warszawa 1997; idem, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.

⁴ Jest to szczegól o tyle warty podkreślenia, że w pracach humanistycznych można niestety coraz częściej spotkać spis treści w postaci listy wielopoziomowej.

chronologiczno-rzeczowa. „Prolog” przedstawia sytuację Polaków pod władzą pruską po trzecim rozbiorze i sprawę polską na arenie międzynarodowej do 1806 r., dziewięć kolejnych rozdziałów traktuje o Księstwie Warszawskim, a rozbudowane zakończenie prezentuje wszechstronny bilans epoki, jak też dotyczącej jej historiografii⁵.

Książka opiera się na bardzo obszernej i zróżnicowanej literaturze. Autor zastrzega we wstępie, że zmuszony był dokonać w tym względzie selekcji, sięga jednak do wielu artykułów poświęconych bardzo nieraz szczegółowym kwestiom oraz do publikacji nie dotyczących wprost Księstwa Warszawskiego czy epoki napoleońskiej, takich jak biografie, monografie niewielkich miast (np. Węgrów, Konin), prace z dziedziny dziejów gospodarczych i społecznych, historii prawa, instytucji i administracji etc. Twórcy opracowań syntetycznych zadowolają się zazwyczaj umieszczeniem na końcu dzieła bardziej lub mniej rozbudowanej bibliografii, niekiedy zredukowanej do ogólnych „wskazówek bibliograficznych”. J. Czubyaty dokonał innego, w moim przekonaniu bardzo udanego wyboru. Nie rezygnując z osobnej bibliografii, przy omawianiu konkretnych zagadnień odsyła czytelnika na bieżąco do najważniejszych źródeł i literatury. Publikacja łączy w ten sposób walory syntezy i monografii. Sam Autor wydaje się przekonany, że mimo dużego zainteresowania historyków Księstwem Warszawskim jego dzieje nie zostały dotąd w pełni opracowane. Na kartach swej książki wielokrotnie formułuje konkretne postulaty badawcze.

J. Czubyaty jest badaczem niezwykle rzetelnym. Wnioski, które przedstawia, poprzedzone są zawsze wielostronnym omówieniem problemu; oceny mają charakter przemyślany i wyważony. Bez uciekania się do gwałtownych polemik potrafi jasno określić swoje stanowisko, także wtedy, gdy odbiega ono od opinii dominujących w historiografii. Niejednokrotnie posiłkuje się przy tym wynikami własnych badań źródłowych. W ten sposób wiele zagadnień związanych z dziejami Księstwa Warszawskiego pojawia się w książce w nowym oświeceniu. Dostrzec to można już w „Prologu”, gdzie Autor wylicza szereg korzyści, jakie przyniosły Polakom rządy pruskie — korzyści, które w przekonaniu wielu późniejszych obywateli Księstwa równoważyły uciążliwości nowego panowania. Uwalniając się od bagażu wiedzy historycznej — co nigdy nie jest dla badacza łatwym zadaniem — J. Czubyaty pokazuje, że w 1806 r. wybór opcji profrancuskiej nie był, wbrew rozpowszechnione-

⁵ Z pewną przykrością muszę dodać w tym miejscu kilka krytycznych uwag dotyczących strony edytorskiej. Nie są one oczywiście adresowane do Autora — bardziej do Wydawnictwa, ale przede wszystkim, mówiąc językiem pamiętnikarzy z epoki Księstwa Warszawskiego, do Magistratur decydujących o finansowaniu i standardach wydawnictw naukowych. Smutne jest, że ważne i wartościowe opracowanie, zaliczone oficjalnie do kategorii podręczników akademickich, zostało wydane tak, jak gdyby priorytetem było zmieszczenie możliwie największej ilości tekstu na stronie. Bogatszy wybór ilustracji, bardzo wskazany w tego typu edycji, troska o czytelność czy dodatkowa korekta, która pozwoliłaby wyeliminować literówki i sporadyczne powtórzenia, pozostają w tych warunkach w sferze marzeń. Nie jest wielką pociechą fakt, że wydanie syntezy B. Grochulskiej z 1991 r. ukazało się w szacie jeszcze skromniejszej.

mu później przekonaniu, ani przesądzony, ani oczywisty. Przeciwnie niemu przemawiały obawy przed siłą militarną Prus, nieufność do Napoleona, a także pokusa „małej stabilizacji”; istniały ponadto alternatywy w postaci orientacji prpruskiej, a zwłaszcza prorosyjskiej (ta ostatnia, jak słusznie zauważa Autor, była ukierunkowana nie tyle na Rosję, ile na osobę cara Aleksandra I). Do opowiedzenia się po stronie cesarza Francuzów skłaniały z kolei: resentyment w stosunku do Prusaków — wiarołomnych lenników Rzeczypospolitej i zdrajców w 1794 r., tradycja udziału w życiu publicznym, nadzieja na poprawę sytuacji. Badacz bardzo sugestywnie przedstawia wahania poprzedzające dokonanie definitywnego wyboru, zarówno w skali indywidualnej, jak i zbiorowej. Podsumowując przebieg „pierwszej wojny polskiej”, zwraca uwagę na kwestie rzadko zauważane przez historyków, jak choćby na to, że frazeologia proklamacji i wystąpień publicznych w 1806/1807 r. nawiązywała raczej do sarmackiego niż do oświeceniowego modelu patriotyzmu. Podkreśla również bardzo mocno — wbrew utartym opiniom — energię, wytrwałość i osiągnięcia organizacyjne przedstawicieli lokalnych elit i tymczasowych władz polskich, w tym Komisji Rządzącej, do której członków niesłusznie przyłgnęło złośliwe określenie „siedmiu braci śpiących”.

Pisząc o wojsku polskim i o kolejnych kampaniach, J. Czubaty poświęca wiele miejsca realiom służby i codziennej egzystencji żołnierzy i oficerów. W tej materii książka może dostarczyć różnych argumentów zwolennikom zarówno złotej, jak i czarnej legendy epoki. Sam Autor uznaje jasne i ciemne strony wojskowych dziejów Księstwa za nierozdzielne i w pewnym sensie komplementarne. Potrafi też dostrzec i powiązać ze sobą pozornie odległe fakty, jak choćby to, że wzrost dezercji mógł w konkretnych sytuacjach wiązać się z brakiem mundurów dla nowych rekrutów, lub to, że zmobilizowany do armii syn chłopski miał zapewnione w wojsku lepsze wyżywienie niż w domu rodzinnym — nawet przy uwzględnieniu częstych trudności z aprowizacją. Zgodnie z zamysłem kompozycyjnym Autora czytelnik może na przemian śledzić ruchy kilkudziesięciotyśięcznych korpusów Wielkiej Armii i poznawać losy pojedynczych uczestników walk. Tak na przykład koleje życia młodego ochotnika Henryka Dembińskiego (późniejszego generała powstania listopadowego i naczelnego wodza powstania węgierskiego 1849 r.) ukazane zostały poprzez kilka barwnych epizodów: awans na adiutanta spowodowany listowną interwencją opiekuńczej i ambitnej matki; zakup czerkieskiego konia, przyuczonego do „tańca” na dźwięk muzyki wojskowej; udział w bitwie o Smoleńsk, zakończony wyróżnieniem otrzymanym z rąk Napoleona oraz utratą brata, poległego podczas szturm. Konkluzja zamykająca tę część opracowania jest zasadniczo zgodna z opinią wcześniejszych badaczy. Czubaty uważa, że „mimo wielu negatywnych zjawisk pojawiających się w toku szkolenia i służby [— —] udało się jednak stworzyć siłę zbrojną, która pod względem determinacji i odwagi nie ustępowała najlepszym wówczas armiom europejskim” (s. 281). Bardzo szerokie ujęcie problematyki oraz wnikliwa analiza różnych aspektów militarnej historii Księstwa powodują, że wniosek ten zyskuje nową siłę przekonywania.

Sytuacja gospodarcza Księstwa, zdaniem J. Czubatego, wymyka się jednoznacznym ocenom. Warszawski historyk, powołując się na badania B. Grochulskiej oraz historyków gospodarki, relatywizuje powtarzaną do dziś tezę F. Skarbka o jej katastrofalnym stanie. Sugeruje raczej, że mamy do czynienia z przetasowaniem fortun: ostatecznym upadkiem starej elity finansowej i wyłonieniem się nowej, złożonej przede wszystkim z liwerantów i dzierżawców monopolu rządowych. Zwraca też uwagę, że pustka w skarbie państwa nie zawsze oznaczała radykalne zubożenie ogółu obywateli — skoro połowę importu Księstwa stanowiły artykuły luksusowe — oraz że skala zniszczeń i rabunków wojennych była nieporównywalnie większa na trasie przemarszu wojsk niż na terenach omijanych przez armie.

Bardzo wartościową część opracowania stanowią rozdziały dotyczące życia społecznego i politycznego oraz aktywności obywatelskiej w Księstwie Warszawskim. Zagadnienia te nie budziły tak silnych emocji jak problematyka wojskowa, stąd też poświęcona im dotychczas literatura, włączając w to prace z zakresu historii ustroju i administracji, jest stosunkowo mniej obfita. W panoramie społecznej Księstwa J. Czubaty dostrzega nie tylko elitę arystokratyczną, ziemiaństwo, wojskowych i chłopów, którym „zdzjęto kajdany z nóg wraz z butami”, ale również żydowskich finansistów (z kapitalnym portretem ówczesnej kobiety interesu Judyty Jakubowiczowej) czy licznie reprezentowanych w administracji pruskich urzędników, których, mimo podejrzeń o nielojalność, pozostawiono na stanowiskach ze względu na brak polskich specjalistów. Przytacza ważne ustalenia o pochodzeniu społecznym wyborców (uprawnionych do udziału w sejmikach i zgromadzeniach gminnych), ale również zastanawia się nad przyczynami braku aktywności politycznej mieszczan w Księstwie Warszawskim. Refleksje o życiu politycznym Księstwa, dalekie od uproszczeń i ideologizacji, prowadzą do interesujących i dobrze umotywowanych wniosków. Przykładem mogą być rozważania o rozkładzie mandatów w Izbie Poselskiej — adekwatnym, zdaniem Autora, do poziomu kultury politycznej poszczególnych grup ludności; analiza mechanizmów kreowania elity rządzącej w skali krajowej i lokalnej czy próba ustalenia zasadniczych linii podziału sceny politycznej i wyjaśnienia zaskakujących niekiedy sojuszy między stronnictwami o przeciwnej orientacji. Program tzw. opozycji „starszslacheckiej” J. Czubaty interpretuje nie jako próbę powrotu do stosunków przedrozbiorowych, ale jako wolę samodzielnego wypracowania nowego systemu, w którym Konstytucja 3 Maja stanowiłaby jedynie punkt wyjścia. W ówczesnej debacie politycznej dostrzega starcie dwóch wizji państwa i obywatelstwa (rozumianego jako udział w życiu politycznym), jednej opartej na polskich tradycjach przedrozbiorowych i idei społeczeństwa obywatelskiego, drugiej — na centralizmie i merytokracji. Ujęcie to wydaje się bardzo celne, można jedynie zadać pytanie, czy termin merytokracja nie jest w tym wypadku mylący — w moim przekonaniu należałoby mówić raczej o etatyzmie.

Opracowanie nie kończy się na klęsce Wielkiej Armii w Rosji. J. Czubaty gruntownie omawia położenie Księstwa w okresie okupacji rosyjskiej i dylematy związane z poszukiwaniem drogi do ratowania państwa w zmieniającej

się szybko sytuacji militarnej i politycznej. Stawia przy tym tezę, że decyzja o zachowaniu lojalności wobec Napoleona była w dużym stopniu podyktowana brakiem inicjatywy i konkretnej oferty pod adresem Polaków ze strony Aleksandra I. W osobie księcia Józefa Autor — inaczej niż wielu polskich historyków — widzi nie tylko bohaterskiego dowódcę obdarzonego wyjątkową charyzmą, ale także przewidującego i odpowiedzialnego polityka. Przedstawiając przebieg kampanii 1809 r., zwraca uwagę na wielką dojrzałość polityczną okazaną przez polskiego wodza po zajęciu Galicji. Podobnie interpretuje dramatyczną decyzję o wyprowadzeniu wojsk Księstwa do Saksonii w maju 1813 r. — jego zdaniem, książę Józef dowiódł tym wyborem, że „potrafi łączyć poczucie honoru z umiejętnym rozpoznaniem polskiej racji stanu” (s. 522).

Twórcy opracowań syntetycznych narażeni są z natury rzeczy na polemiczne uwagi ze strony historyków zajmujących się zagadnieniami szczegółowymi. Ulegając tej pokusie, chciałabym się odnieść do paru kwestii w zakresie problematyki polityczno-religijnej i społecznej. W recenzowanej książce brakuje mi szerszego omówienia zagadnień związanych z Kościołem katolickim w Księstwie Warszawskim. Jest to kwestia o tyle ważna, że Kościół odgrywał istotną rolę w życiu publicznym, a jego spory z władzami Księstwa wpisują się w problematykę głównych debat ideowych epoki, tak wnikliwie analizowanych przez Autora. Napoleoński model relacji państwowo-kościelnych był równie odległy od polskiego modelu z czasów przedrozbiorowych jak administracja w Księstwie od administracji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Francuski wzorzec oparty na konkordacie z 1801 r., artykułach organicznych z 1802 r. i idei laicyzacji prawa publicznego budził głęboką nieufność katolickiego duchowieństwa, choć prawdą jest, że w większości nie negowało ono „korzyści płynących z orientacji napoleońskiej w wymiarze geostrategicznym” (s. 457). Pewien, choć trudny do określenia, wpływ na opinię publiczną miał także stereotyp „bezbożnego Francuza” i obraz Napoleona jako prześladowcy Kościoła i papieża. Antynapoleońska opozycja w kręgach kościelnych miała pewne cechy wspólne z opozycją „starszlachecką” — nie kontestowała ona załączka polskiej państwowości w postaci Księstwa Warszawskiego, ale pragnęła, aby Kościół katolicki zajął w nim tę pozycję, jaką posiadał przed rozbiorami.

Dwie pozostałe uwagi odnoszą się do szczegółów. Po pierwsze, „kuszenie księcia Józefa” przez Rosjan w okresie kampanii 1809 r. było zaplanowanym elementem antynapoleońskiej dywersji ze strony Petersburga. Dowódca wojsk carskich w Galicji ks. Dymitr Golicyn (Dmitrij Vladimirovič Golicyn) otrzymał od Aleksandra I wyraźne polecenie, aby „głaskać Polaków nadzieją wskrzeszenia ojczyzny” przy poparciu rosyjskim i odciągać ich w ten sposób od współpracy z Napoleonem⁶. Po drugie, nie do końca zgodziłabym się z tezą, że atrakcyjność kariery

⁶ S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, wstęp R. Kołodziejczyk, t. 2, Warszawa 1984 (wyd. 2), s. 59–61; G. V. Makarova, *Rossia i sozdanie konstitucionnogo Korolevstva Pol'skogo*, w: *Pol'sha i Rossia v pervoj treti XIX veka. Iz istorii avtonomnogo Korolevstva Pol'skogo 1815–1830*, red. S. M. Fal'kovič, Moskva 2010, s. 19–21.

urzędniczej dla drobnej szlachty była jedną z przyczyn jej szczególnej podatności na hasła niepodległościowe. Podatność tę można było obserwować jeszcze przed powstaniem Księstwa Warszawskiego (dostrzegła ją choćby Katarzyna II, która wysiedlała masowo *jednodorców* do guberni chersońskiej i jekaterynosławskiej), a tłumaczy ją wystarczająco obawa przed deklasacją i zepchnięciem do stanu chłopskiego.

Zakończenie, o objętości zbliżonej do rozdziału, zawiera bilans epoki. J. Czuby podkreśla w nim fenomen koegzystencji dawnych i nowych mechanizmów życia społeczno-politycznego w Księstwie Warszawskim (na przykład przeniesiony w nowe warunki mechanizm szlacheckiej klienteli w życiu publicznym) oraz sprzężenia między tradycją a zmianą. Inny interesujący wątek to porównanie, w jakiej mierze napoleoński model ustrojowo-prawny był modyfikowany przez tradycje lokalne w Księstwie Warszawskim i w innych państwach satelickich. Zdaniem Autora, w Księstwie modyfikacje te szły zdecydowanie najdalej. Istotnym elementem podsumowania jest odpowiedź na pytanie, jakie zmiany w położeniu Polaków pod zaborami spowodowało utworzenie i kilkuletnia egzystencja Księstwa Warszawskiego i jakie znaczenie miały one dla sprawy polskiej w perspektywie całej epoki zaborów. Do przywołanych w tekście opinii Jerzego Skowronka, Barbary Grochulskiej, Danuty Rzepniewskiej, Mariana Kallasa, Jerzego Jedlickiego, Macieja Janowskiego i kilku innych badaczy dodałabym jeszcze Tadeusza Łepkowskiego, którego spostrzeżenia są w dużym stopniu zbieżne ze stanowiskiem Autora⁷.

J. Czuby ma odwagę zdystansować się od mody na dekonstrukcję czy demitologizację i stwierdzić, że „istnieje pewien kanon wiedzy, lecz także zbiorowych wyobrażeń na temat Księstwa Warszawskiego, którego nie należy zmieniać, jeśli nie koliduje on z faktami historycznymi” (s. 10). Jego książka dowodzi, że także bez epatowania metodologicznym nowinkarstwem można ukazać znaną epokę w nowy i oryginalny sposób, znacząco wzbogacając jej dotychczasowy obraz i osłaniając nowe horyzonty badawcze. Dzieło wieńczą spojrzenie na Księstwo z perspektywy XX i początku XXI w. oraz refleksje dotyczące jego miejsca w polskiej historiografii i pamięci historycznej. Przemyśleniami tymi dzieli się z czytelnikiem historyk i naukowiec głęboko przekonany, że także dzisiaj, wbrew wszelkim wątpliwościom, warto zajmować się historią Księstwa Warszawskiego — i historią w ogóle. Może również z tego powodu książkę Jarosława Czubatego czyta się z takim przekonaniem.

Anna Barańska
(Lublin)

⁷ Por. T. Łepkowski, *Polska — narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, wyd. 2 z posłowiem J. Jedlickiego, Poznań 2003, s. 141–146 nn.

Andrzej A. Zięba, *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Kraków 2010, Księgarnia Akademicka, ss. 790

Problematyka relacji polsko-ukraińskich obrosła już w bogatą literaturę przedmiotu, nierzadko pisaną z odmiennych pozycji badawczych. Lista lektur obowiązkowych dla tzw. ukrainoznawców jest dziś na tyle obszerna, że nie jest rzeczą łatwą jej ogarnięcie, a już na pewno nie warto zwracać uwagi na prace błahe i nic niewnoszące do dorobku historiografii. Mając to na uwadze, tym bardziej warto sięgnąć po obszerne studium krakowskiego historyka Andrzeja A. Zięby. Nie trzeba bowiem zgadzać się ze wszystkimi tezami Autora, by uznać, że otrzymaliśmy książkę ważną i interesującą.

A. Zięba jest autorem głośnych artykułów na temat udziału Ukraińców w tłumieniu Powstania Warszawskiego¹ oraz postaci metropolity Andrzeja Szeptyckiego². Opublikowane jeszcze w latach osiemdziesiątych, a więc w okresie PRL, należą dziś do klasyki historiografii. Można je potraktować jako zwiastuny odchodzenia przez polskich historyków od patrzenia na stosunki polsko-ukraińskie przez pryzmat stereotypu „Ukraińca-rezuna”. W następnych latach opublikował między innymi rozprawę o ukraińskiej emigracji w Kanadzie³, a także szereg biografów dla PSB. Te ostatnie, dziś nie zawsze zauważane przez historyków, przynoszą wiele szczegółów z życiorysów osób ważnych dla historii Polski, choć stojących często raczej w „drugim szeregu” uczestników wydarzeń.

W swojej najnowszej pracy A. Zięba postanowił zająć się tematem dotychczas słabo zbadanym przez historyków. W centrum narracji zostały umieszczone dotąd w ogóle nieopracowane przez badaczy dzieje Ukraińskiego Biura Prasowego, stworzonego w Londynie przez Jacoba i Susan Makohinów, obywateli amerykańskich, posługujących się (im nienależnym) tytułem książąt Razumowskich. Z własnej inicjatywy zaangażowali się oni w promowanie sprawy ukraińskiej w świecie; to między innymi wskutek ich namów w 1929 r. jeden z amerykańskich senatorów zgłosił projekt uchwały uznającej emigracyjny rząd Ukrainy Naddnieprzańskiej za prawowite władze państwa ukraińskiego, co wtedy wcale nie było tak zupełnie nierealne. Ale działalność Biura i Makohinów służy Autorowi jedynie za pretekst do stworzenia barwnego i sugestywnego zarysu wysiłków na rzecz uzyskania niepodległości podejmowanych na arenie międzynarodowej przez całe ukraińskie spectrum polityczne (petlurowców, zwolenników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów — OUN, hetmańców, członków legalnego w Polsce Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego — UNDO). Przy czym, jak na wytrawnego

¹ A. A. Zięba, *Ukraińcy i powstanie warszawskie*, „Znak” 1989, 10/12, s. 184–190. Artykuł oddany do druku w „Znaku” w 1985 r. został zatrzymany przez cenzurę i był kolportowany w drugim obiegu.

² Idem, *Metropolita Andrzej Szeptycki* [polemika z książką Edwarda Prusa *Władysław świętojurski: rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim (1865–1944)*, Warszawa 1985], KH 92, 1985, 4, s. 885–900.

³ Idem, *Ukraińcy w Kanadzie wobec Polaków i Polski (1914–1939)*, Kraków 1998.

redaktora PSB przystało, chętnie przypomina on postaci mało znanych lobbyistów, nierzadko lekceważonych przez środowiska ukraińskie wówczas, a przez historiografię na Ukrainie dzisiaj. Swoje rozważania oparł na bogatej literaturze przedmiotu i szerokiej bazie źródłowej, wykorzystując nie tylko archiwa w Polsce, ale też w Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Nie dotarł natomiast, niestety, do archiwów niemieckich. Co istotne, ta obszerna przecież praca nie wyczerpuje całości problemu — Autor, jak zapowiada we wstępie, planuje doprowadzenie w następnej książce analizy aż do 1942 r.

W ocenie A. Zięby działalność ukraińskich środowisk na arenie międzynarodowej charakteryzowała się dużą nieporadnością, wynikającą z braku obycia na dyplomatycznych salonach i rozbieżności celów poszczególnych środowisk politycznych. Jeśli petlurowcy mieli przed oczami przede wszystkim los Ukrainy Nadnieprzańskiej, zwalczając w związku z tym na każdym kroku prokomunistyczne sympatie, to osoby wywodzące się z Galicji Wschodniej (przez Ziębę określane jako Haliczanie) głównego wroga, przynajmniej emocjonalnie, widziały w Polsce, starając się szkodzić na każdym kroku jej interesom. Dotyczyło to także środowisk chętnie deklarujących swoją antysowieckość, jak bowiem czytamy: „halickość horyzontów politycznych, działań i intencji UWO [tj. Ukraińskiej Organizacji Wojskowej — G.M.], a potem OUN jest ewidentna” (s. 342). I choć kierujący OUN Jewhen Konowalec (Євген Коновалець) chętnie podkreślał negatywny stosunek do ZSRS, to jednocześnie uważał (jak utrzymuje Zięba) włączenie Galicji do Kraju Rad za krok przybliżający Ukraińców do wymarzonej niepodległości, nie biorąc pod uwagę lub nie doceniając ewentualnych cierpień, z jakimi dla miejscowej ludności musiałaby się taka zmiana władzy i ustroju politycznego wiązać. Dlatego też to nie tyle większe możliwości działania (w porównaniu z totalitarnie rządzonym ZSRS), ile przede wszystkim antypolskie nastroje były, zdaniem Autora, napędem działań ukraińskich nacjonalistów: „Z uwagi na pochodzenie diaspory i zaplecze terytorialne akcji OUN terror musiał być zwrócony przeciwko Polsce” (s. 578).

To właśnie postawa środowisk galicyjskich była, zdaniem Autora, jednym z powodów klęski wizerunkowej, jaką poniosło środowisko skupione wokół emigracyjnego centrum Ukraińskiej Republiki Ludowej w trakcie procesu zabójcy atamana Symona Petlury (Simon Petlura). Galicjanie nie mogli wybaczyć przywódcy URL zgody na oparcie granicy polsko-ukraińskiej na Zbruczu, dlatego zdystansowali się od procesu zamachowca, co ułatwiło sprawę wszystkim jego obrońcom, którzy przedstawiali Petlurę jako odpowiedzialnego za masowe antysemitowskie pogromy na Ukrainie. W efekcie zabójca został uniewinniony, a Ukraińcy w opinii międzynarodowej uzyskali opinię antysemitów. Znacznie życzliwiej niż Haliczanie do petlurowców odnosili się już Polacy. Według niektórych przekazów w ramach planów prometejskich, kreślonych w latach dwudziestych, rozważano nawet koncepcję, zgodnie z którą „Polska ustąpiłaby Ukrainie Wołyń, ale zatrzymała Małopolskę Wschodnią, a za autonomię na niej — polscy właściciele cukrowni na Ukrainie otrzymaliby ich zwrot, zaś właściciele ziemscy — odszkodowania za utraconą ziemię” (s. 287). Inna rzecz, że sam Autor powątpiewa w prawdziwość istnienia tego typu planu ustępstw terytorialnych na rzecz niepodległej Ukrainy.

Dużą zaletą książki jest pokazanie, jak wielką wagę do podsycania antypolskich nastrojów wśród Ukraińców przykładali Niemcy oraz Związek Radziecki. Szczególnie Niemcy starały się wykorzystać mniejszość ukraińską do osłabienia pozycji II Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, nie szczędząc na to finansowych nakładów. Dotyczyło to nie tylko UW i OUN, ale także legalnie działającego UNDO, które otrzymywało liczące się dotacje. Można natomiast dyskutować, czy rzeczywiście środowiska galicyjskie były od Niemców aż tak ściśle uzależnione, jak to opisuje A. Zięba. Według niego nawet słynna akcja sabotażowa OUN z 1930 r. została przeprowadzona niemal według niemieckich wskazówek. Jego zdaniem: „Jest wręcz nieprawdopodobne, aby autorzy kampanii OUN działali bez konsultacji, porady i inspiracji Auswärtiges Amt” (s. 389).

Sprawie dokonanej w 1930 r. akcji sabotażowej OUN i przeprowadzonej w odpowiedzi pacyfikacji, a przede wszystkim sporu wokół tej drugiej, jaki wybuchł na forum międzynarodowym, Autor poświęcił wiele miejsca w książce. I jest to jeden z ciekawszych, choć zarazem równocześnie bardziej kontrowersyjnych jej fragmentów. Jego zdaniem, kierownictwo OUN było bezdyskusyjnie „głównym organizatorem sabotażu” — i w tym miejscu w przekonujący sposób wyklada swoją opinię. Przyznam, że nie wykluczałem dotąd, iż u zarania akcji stali młodzi radykałowie prący do natychmiastowego „czynnego wystąpienia”. A. Zięba przekonał mnie jednak, że najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń wygląda inaczej. Otóż decyzję o akcji podjął osobiście przywódca UW/OUN płk Konowalec, choć później z koniunkturalnych względów starał się zrzucić odpowiedzialność na niecierpliwą młodzież, co było tym łatwiejsze, że to właśnie jej rękami dokonano większości sabotaży, nie przypadkiem zresztą rozpoczęły się one w czasie letnich wakacji. Przeważnie polegały one na podpaleniach stert zboża i zabudowań gospodarczych, czasami zdarzały się wypadki przecinania drutów telefonicznych. W sumie przeprowadzono około 190 takich akcji.

Jednak nie dywersje dokonane przez OUN, ale polska reakcja na nie pozostaje przedmiotem kontrowersji. W poprzedniej rozprawie A. Zięba uznał, że pacyfikacja „stała się skandalem na skalę światową”. I analizując odgłosy opinii światowej, doszedł do wniosku, „że z punktu widzenia interesów państwa była to operacja pod względem skutków ryzykowna co najmniej tak samo, jak scenariusz realizowany przez ukraińskich nacjonalistów”⁴. Jak się zdaje, w *Lobbyingu dla Ukrainy* weryfikuje swoją poprzednią opinię i skłonny jest już raczej usprawiedliwiać działania polskich władz. Z dużym dystansem odnosi się do głosów osób potępiających pacyfikację. Według niego: „Moralizatorski ton tych opinii zdominował prace historyczne” (s. 381). Jego zdaniem, przywódcy II RP w istocie nie mieli innego wyjścia niż użycie siły. Sanacja, przygotowując się do wyborów parlamentarnych, w trakcie których nie wahała się szykanować polskich partii opozycyjnych, nie mogła sobie pozwolić na to, by opinia publiczna uznała, że zbyt łagodnie obchodzi się z mniejszością ukraińską. Tym bardziej iż jego

⁴ A. A. Zięba, *Ukraińcy w Kanadzie*, s. 304.

zdaniem akcja sabotażowa wywołała zjawisko przesuwania się preferencji wyborczych w stronę Stronnictwa Narodowego (s. 377).

Rzecz jasna, ma Autor całkowitą rację, pisząc, że celem pacyfikacji nie było „zniszczenie ukraińskiego życia kulturalnego i pozbawienie Ukraińców tożsamości narodowej” (s. 381). Ale też, jak stwierdza w innym miejscu: „Nie chodziło w niej tylko o ukaranie sprawców, bardziej chyba o wymuszenie zmiany pogardliwego nastawienia ludności ukraińskiej do państwa jako nieskutecznego i zniszczenie w jej oczach prestiżu inteligenckich agitatorów nacjonalistycznych” (s. 378). Ryzykując, że zostanie zaliczony do osób podążających wspomnianą wyżej ścieżką wyznaczoną przez „moralizatorów”, chciałbym jednak w tym miejscu nie zgodzić się ze stwierdzeniami badacza. Trudno mi bowiem oprzeć się wrażeniu, że dystansując się od „moralizatorskich opinii”, przechodzi on zarazem do porządku dziennego nad tym, iż represjami objęto często ludzi niewinnych, a więc zastosowano zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Warto w tym miejscu przypomnieć, jak polską akcję pacyfikacyjną scharakteryzował zwolennik jej przeprowadzenia Władysław Pobóg-Malinowski: „Oparta na [—] rozkazie Piłsudskiego «pacyfikacja» Małopolski trwała 10 tygodni, od 16 września do 30 listopada 1930 r. Rozpoczęto ją od aresztowania 30 byłych posłów ukraińskich na Sejm i około stu najruchliwszych i najbardziej szkodliwych działaczy; rozwiązano organizację młodzieżową «Płast» opanowaną całkowicie przez terrorystów, zamknięto z tegoż powodu trzy gimnazja ukraińskie — w Rohatynie, Drohobyczu i Tarnopolu; «represje policyjne» ograniczono do rewizji w poszukiwaniu broni lub tajnych nici organizacyjnych — przeważnie w czytelniach i sklepach spółdzielczych [—]; w wypadkach hardego stawiania się dokonywano «rewizji dokuczliwej» (np. w sklepach wsypywano sól do cukru lub «przez pomyłkę» polewano mąkę naftą, co też było tylko naśladowaniem metod, stosowanych przez Ukraińców); bito — policyjnymi pałkami gumowymi — tylko w razie czynnego oporu. Wojsko zjawiało się tylko tam, gdzie Ukraińcy po 16 września w dalszym ciągu występowali ze swoimi metodami terroru [—] na wniosek wojewody czy starosty władze wojskowe kierowały do niespokojnego rejonu przeważnie szwadrony kawalerii; kwaterunek z obowiązkiem dostarczenia przez wieś furazu, siana, koniczyny trwał od kilku dni do paru tygodni i zwykle połączony był z powtórными i już «dokuczliwymi» rewizjami policyjnymi. [—] nie oddano ani jednego strzału [—] karano za to tylko biciem; nie było też ani jednego wypadku śmierci, nie spalono też ani jednej ukraińskiej zagrody”⁵.

Nawet z obrazu wydarzeń zarysowanego przez Poboga-Malinowskiego (a który jest jednym z łagodniejszych opisów ówczesnych wydarzeń — ukraińska wersja mówi o śmierci z powodu pobicia co najmniej kilku osób, co wszakże do dziś budzi kontrowersje) widać, że polska reakcja była brutalna i uderzyła w osoby niewinne. Zrozumiałe więc, że budzi ona wątpliwości etyczne. Zresztą

⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: 1914–1939, Gdańsk 1990, s. 726–727.

skuteczność tego typu zwalczania nacjonalistów wydaje mi się co najmniej wątpliwa. Zgadzam się bowiem z oceną sformułowaną swego czasu przez Grzegorza Mazura, iż „akcje wymierzone w OUN w późniejszym okresie, przeciwko konkretnym osobom związanym z tą organizacją i jej komórkom, bez stosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności były [— —] bardziej racjonalne i skuteczne, paraliżując tę organizację”⁶. Podobnie znacznie bliższą prawdy ocenę polskich represji dał cytowany w książce ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce William Erskine, który, jak czytamy: „zgadzał się co do ich natychmiastowej skuteczności, ale twierdził, że na dłuższą metę takie traktowanie nielojalnej mniejszości żadnemu państwu się nie opłaca” (s. 420).

Przedmiotem analizy A. Zięby w *Lobbingu dla Ukrainy* nie jest oczywiście sama pacyfikacja. Stanowi ona jedynie nieodzowne tło przedstawienia prowadzonej za granicą (przede wszystkim na forum Ligi Narodów) ukraińskiej akcji propagandowej mającej na celu skompromitowanie Polski i za pomocą opinii międzynarodowej zmuszenie jej władz do jeśli nie zrzeczenia się Galicji Wschodniej i odtworzenia Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (Zięba przypomina, że państwo to funkcjonowało też pod nazwą Republika Wschodnio-Galicyjska), to przynajmniej do ogłoszenia w Galicji autonomii terytorialnej. Bez wątpienia nikt jeszcze tak szczegółowo w polskiej literaturze przedmiotu nie omówił ówczesnej ukraińskiej kampanii propagandowej i polskich zabiegów dyplomatycznych służących jej sparaliżowaniu⁷. Oceniając te zabiegi, Autor stwierdza: „Jest czymś zaskakującym przeczytać w tak wielu pracach, że Polska przegrała sprawę pacyfikacyjną na forum międzynarodowym. Jest to wniosek dokładnie odwrotny od tego, który należałoby wyciągnąć” (s. 383). I dowodzi, że ukraińskie wysiłki właściwie, przynajmniej doraźnie, nie odniosły większego efektu, gdyż nie tylko nie pozwoliły na osiągnięcie żadnego ze wskazanych celów długofalowych (niepodległość lub autonomia), to jeszcze Polska nie musiała poczynić żadnych większych ustępstw na rzecz mniejszości ukraińskiej. Zastanawiając się nad przyczynami tej porażki, A. Zięba widzi je przede wszystkim w braku doświadczenia politycznego i towarzyszącym temu zacietrzewieniu elit ukraińskich, które założyły sobie zbyt ambitne i tym samym z góry nieosiągalne cele, długo żywiąc się złudzeniami o swojej rzekomej skuteczności (tu wyrażnie negatywną bohaterką dla Autora jest posłanka UNDO Milena Rudnicka). Zamiast wykorzystać faktyczne chwilowe osłabienie prestiżu polskich władz, jakie miało miejsce zaraz po nagłośnieniu sprawy na arenie międzynarodowej, i przystąpić z nimi do rokowań o rekompensaty dla osób poszkodowanych oraz w celu uzyskania ewentualnych ustępstw państwa na rzecz mniejszości w sferze kulturalno-oświatowej, liderzy ukraińscy zajęli bezkompromisowe stanowisko. Uczyniono tak w dużej mierze, jak chyba słusznie

⁶ G. Mazur, *Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 r.*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), 2001, 135, s. 39.

⁷ Warto w tym miejscu przypomnieć interesujący artykuł na ten temat Jana Pisułińskiego, *Pacyfikacja Małopolski Wschodniej na forum Ligi Narodów*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), 2003, 144.

domniemywa A. Zięba, pod wpływem OUN i jej przywódcy Konowalca, który prowadził w tej sprawie własną grę. Jedynym środowiskiem rozumiejącym zasady nowoczesnego lobbingu było Ukraińskie Biuro Prasowe Makohinów, jednak jego szanse na sukces polityczny zniweczyła nieufność galicyjskich Ukraińców i intrygi OUN. Za punkt zwrotny całej kampanii uznaje Autor zabójstwo znanego z sympatii do Ukrainy Tadeusza Hołówki, które wstrząsnęło światem politycznym i ostatecznie skompromitowało ukraińskie usiłowania. Jeśli do tego momentu wiele osób na Zachodzie widziało w Ukraińcach jedynie niewinne ofiary, to po nim wyraźnie wzrosło zrozumienie dla polskich przestróg przed terroryzmem.

Do tego momentu argumentacja historyka wydaje mi się przekonująca. Jednak przecenia on, jak sądzę, skalę polskiego zwycięstwa propagandowego. Z faktografii przytoczonej w rozprawie widać, że nawet jeśli nie było ono pyrrusowe, to na pewno cała awantura szkodziła autorytetowi państwa polskiego i podważała (prawda, że i bez tego kwestionowane) prawo do posiadania województw wschodnich. Po zakończeniu debaty z pewnością pozostało u wielu zagranicznych obserwatorów wrażenie polskiej niezdolności do pełnego uporządkowania sytuacji w Galicji Wschodniej i przekonanie o nie najlepszym traktowaniu przez Polaków mniejszości narodowych. Była to więc jedna z tych przyczyn (pewnie, że nie najważniejsza), które spowodowały, iż rząd brytyjski w czasie II wojny światowej tak łatwo zgodził się ze Stalinem co do odebrania Polsce jej ziem wschodnich.

Charakterystyczne zresztą, że Autor nie przytacza angielskich źródeł (raportów lub wspomnień dyplomatów, na które chętnie powołuje się w innych miejscach) na potwierdzenie swojej opinii, iż w ówczesnym sporze zdecydowanie lepiej i bardziej logicznie wykładali swoje racje Polacy. Wątpię, czy uwaga ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, że „rząd polski jest przygotowany do wysłania posłów do Indii dla przeprowadzenia śledztwa w tamtejszej sytuacji” (s. 572), była faktycznie aż taka bardzo przekonująca dla brytyjskich dyplomatów (jeśli już, to co najwyżej wywoływała irytację). Gorzej, w gruncie rzeczy sugerowała ona, iż Polska traktuje Galicję i Wołyń jako coś w rodzaju kolonii (tak jak Wielka Brytania Indie właśnie). Znacznie bardziej skuteczne, a na pewno już adekwatne, byłoby — jak sądzę — zwrócenie uwagi w ówczesnej sytuacji na angielskie kłopoty z nacjonalistami irlandzkimi oraz szkockimi i walijskimi (co zresztą, jak wynika z książki, np. dostrzegali niektórzy Szkoci — patrz s. 643).

Wypada się jednak zgodzić z tezą Autora, iż głośna awantura w Lidze Narodów wokół pacyfikacji była na rękę ZSRS. Międzynarodowa opinia publiczna dzięki temu wiele dowiedziała się o polskiej przemocy, jednak w rezultacie „świat [— —] nie otrzymał równie silnego sygnału o znacznie poważniejszych represjach na Ukrainie Sowieckiej. Skryły się one wygodnie przed światową opinią publiczną w cieniu halickiej wrzawy” (s. 688). Warto w tym miejscu przypomnieć, że w tym czasie komuniści prowadzili politykę głodzenia ukraińskich chłopów, co doprowadziło do jednej z największych zbrodni XX w. (pochłonęła ona ok. 3 mln ofiar).

Za pewną słabość pracy uważam dostrzegalny brak dystansu piszącego do swoich bohaterów. Nie przypadkiem przecież tak chętnie cytuje on krytyczne uwagi Makohina o ukraińskich politykach z Galicji, w rodzaju: „praca z takimi półgłówkami, jak nasi haliCCy przywódcy, może popchnąć człowieka do samobójstwa albo do domu wariatów” (s. 592). Podobnie nazbyt emocjonalne wydają mi się niektóre jego opinie o zajmujących się kwestią ukraińską naukowcach.

Przyznam też, że na dłuższą metę nieco męczący wydaje mi się lekko ironiczny język Autora. Owszem, od czasu do czasu wywołuje to uśmiech czytelnika, np. wtedy, gdy czytamy: „Obrona wodza ukraińskich nacjonalistów przed deportacją była chyba najważniejszym, a w każdym razie kosztującym najwięcej zabiegów zadaniem konsulatu generalnego Litwy w Genewie” (Konowalec posługiwał się paszportem Litwy — G. M.; s. 365). Niekiedy (szczególnie wówczas, kiedy mowa o ludzkim cierpieniu) podobne uwagi mogą wręcz wydać się niesmaczne (np. na s. 398 czytamy: „Wszyscy dziennikarze po rozmowie z Szepetyckim kierowani byli do pomieszczenia, gdzie prezentowano im zmasakrowane tyłki ofiar pacyfikacji”).

Wszystko to nie zmienia wszakże faktu, że oto otrzymaliśmy ważną pracę pozwalającą nam lepiej poznać powikłane relacje polsko-ukraińskie w dwudziestoleciu międzywojennym. Dlatego z niecierpliwością czekam na zapowiadany przez Andrzeja A. Ziębę ciąg dalszy.

Grzegorz Motyka
(Warszawa)